DZIŚ 12 STRON

Rok III — NIEDZIELA, 11 CZERWCA 1933 r. — Nr. 159

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR.

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa ... tel. 26-64
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Francja tłumaczy swe stanowisko
w sprawie paktu 4-ch

Minister spraw zagranicznych p. Józef Beck przyjął w piątek ambasadora Francji p. Laroche, który złożył w imieniu swego rządu deklarację, zawierającą interpretację rządu francuskiego niektórych postanowień paktu czterech mocarstw.

Deklaracja ta opiera się na analogicznych zasadach, jak oświadczenia złożone państwom Małej Ententy. W szczególności precyzuje ona francuski punkt widzenia na art. 19 paktu Ligi Narodów.

Rząd francuski zwraca specjalną uwagę na art. 2-gi paktu czterech.

Artykuł ten — jak głosi nota — wyłącza rozpatrywanie istoty rewizji, a zezwala jedynie na zbadanie propozycyj, dotyczących metody oraz procedury przy zastosowaniu artykułów paktu Ligi Narodów.

Nie może być wobec tego mowy o wszczęciu jakiejkolwiek kwestji rewizji terytorjalnej w inny sposób, aniżeli jest to przewidziane w postanowieniach artykułu 19-go.

Rząd francuski będzie się domagał pozostawienia w mocy postanowień, które wymagają w takich wypadkach powzięcia uchwały jednomyślnej z uwzględnieniem głosów państw zainteresowanych, jak tego żąda art. 19-ty paktu Ligi Narodów.

O zniesławienie b. min. Starzyńskiego
Wyrok pierwszej instancji zatwierdzony
na Olpińskiego i Przewłockiego

Sąd okręgowy w Warszawie, jako instancja odwoławcza wydał wczoraj w południe wyrok w sprawie Stefana Olpińskiego i Przewłockiego, oskarżonych o zniesławienie b. wiceministra skarbu p. Stefana Starzyńskiego.

Wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony w całej rozciągłości. Olpiński jest skazany na 10 miesięcy, zaś p. Przewłocki na 4 miesiące więzienia, przyczem pierwszemu z nich karę zmniejszono o połowę, drugiemu zaś darowano całkowicie na zasadzie amnestii.

Sędzia w ustnem uzasadnieniu wyroku zaznaczył, że być może sprawy kartelu drożdżowego nie są załatwiane w białych rękawiczkach, ale tembar dziej, skoro p. Olpiński o tem wiedział, nie miał prawa mieszać do tego p. ministra Starzyńskiego, którego sytuacja jest zupełnie jasna i przez samego oskarżonego obecnie nie negowana.

Co do wymiaru kary, sąd uznał za właściwe ukarać oskarżonych z całą surowością ze względów wychowawczych i państwowych.

Hitler szantażuje świat
Moratorjum dla długów zagranicznych

LONDYN 10.6. Decyzja Niemiec ogłoszenia moratorjum długów zagranicznych na 1 lipca wywołała w Londynie bardzo ujemne wrażenie.

W kołach miarodajnych podkreślają, że aczkolwiek częściowe moratorjum może byłoby uzasadnione, to jednak moratorjum ogólne jest bezsprzecznie bezpodstawne. Nadwyżka eksportu nad importem, jaką Niemcy wciąż jeszcze posiadają, dostateczną jest, jak wyjaśniają czynniki miarodajne w Londynie, aby pokryć conajmniej 75 proc. spłat pożyczek zagranicznych.

Deklaracja moratorjum jest krokiem, który poważnie narazi kredyt niemiecki. W kołach miarodajnych brytyjskich przypuszczają, że krok niemiecki, powzięty w przededniu wszechświatowej konferencji ekonomicznej, obliczony jest na wywarcie nacisku na kraje wierzycielskie, aby obniżyły one swoje taryfy celne wobec Niemiec w większym stopniu, niż Niemcy będą musiały to uczynić w ramach powszechnego porozumienia.

Stany Zjednoczone
czekają na pieniądze

LONDYN 10.6. Z Waszyngtonu donoszą, że departament stanu powiadomił rządy państw dłużniczych, że Ameryka oczekuje uiszczenia raty czerwcowej.

Tekst tego powiadomienia został opracowany przez departament skarbu i był przesłany za pośrednictwem departamentu stanu, który odmawia ogłoszenie noty.

Bezczelny szmugiel
z Niemiec

WIELUŃ, 10.6. — Tel. wł. — Straż graniczna postrzeliła na granicy przemytnika Ignacego Hamela, który przekradał się z Niemiec do Polski i na widok strażników zaczął uciekać.

Przy przemytniku znaleziono 500 brzytew niemieckich i 400 scyzoryków również wyrobu niemieckiego.

Na scyzorykach dla zmylenia nabywców znajdowały się napisy polskie.

Wielka afera spirytusowa
Kradli i truli

PRZEMYŚL 10.6. W świetle rozpoczętego przewodu sądowego przeciw uczestnikom wielkiej panamy spirytusowej poczynają wychodzić najaw sensacyjne szczegóły.

Na ławie oskarżonych zasiada 24 osoby, z Wilhelmem Tiegerem, współwłaścicielem rafinerji spirytusu w Samborze. Poza Tiegerem odpowiadają współwłaściciele fabryki octu „lech", fabryki wódek w Przemyślu, urzędnicy tych firm, kupcy oraz czterech urzędników kontroli skarbowej.

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim pobieranie spirytusu przed skażeniem i sprzedawanie go bez żadnych opłat skarbowych, zresztą ze szkodą dla zdrowia konsumentów, gdyż spirytus nie był dokładnie oczyszczony. Dalej przestępstwa polegały na potajemnym wyrobie, magazynowaniu i sprzedaży spirytusu.

Urzędnicy skarbowi odpowiadają za przekroczenie władzy i niewypełnienie obowiązków, z czego dla nich płynęły zyski, a dla skarbu państwa poważne straty.

Na początku przewodu zeznawał Tieger, główny macher tej afery. Zeznania jego, wykrętne i kłamliwe, zmierzały do obarczenia winą okradania skarbu państwa innych oskarżonych. Zeznania Tiegera wypełniły cały pierwszy dzień przewodu sądowego.

Ze względu na olbrzymi materjał, proces potrwa kilka tygodni.

Upały...
ale w Ameryce

LONDYN 10.6. Z Nowego Jorku donoszą, że na wschodniem wybrzeżu panują niebywałe upały. Około 100 osób zmarło na skutek porażenia słonecznego. W samym Nowym Jorku wydarzyło się 65 wypadków śmiertelnych. Termometr wskazywał 49 st. C. w Waszyngtonie, 45 st. w Nowym Jorku, 40 st. w Kanzas i 38 st. w New Jersey.

Epidemja dziwnych strajków
I „sezonowi" nie przyjmują zapłaty

ŁÓDŹ. 10. 6. — Tel. wł. — Wśród robotników sezonowych, zajętych od dwu tygodni przy budowie szosy Łódź — Łagiewniki wynikł oryginalny strajk.

Robotnicy gremjalnie odmówili przyjmowania zapłaty za pracę.

Wysunęli oni żądanie podwyższenia stawek za pracę. Według norm ustalonych przez Fundusz Pracy robotnicy niewykwalifikowani pobierają dziennie 4 zł., robotnicy wykwalifikowani zaś 5 zł. Dawniej magistrat płacił po 7 zł. dziennie.

Robotnicy wysuwają żądanie, aby magistrat z własnych funduszów wypłacał im przynajmniej o złotówkę dziennie więcej.

Robotnicy już raz przed tygodniem odmówili przyjęcia zapłaty, zapowiadając udanie się z prośbą o interwencję do prezydenta miasta. (Ro)

Wytwórczość krajowa stanowi o dobrobycie obywateli

ZWIEDZAJCIE IV TARGI KATOWICKIE

Najlepsze bezpośrednie źródła zakupu

od 24.V. do 11.VI. 1933 włącznie

Zastanówmy się trochę...

Po 15 latach

Wczoraj w południe minęło 100 godzin od chwili, gdy pięciu byłych obrońców Lwowa rozpoczęło w lokalu Związku Obrońców Lwowa przy ul. Rutowskiego we Lwowie, głodówkę, na znak protestu przeciwko swej nędzy.

Jeszcze tego samego dnia przyłączyło się do nich 12-tu innych towarzyszy z tejże organizacji, i cała siedemnastka zrezygnowanych biedaków rozłożyła się pokotem na słomie, która zasłali podłogę szczupłej salki.

Nazajutrz zjawiło się w lokalu Związku dalszych 20-tu członków, tych jednak już nie przyjęto z powodu braku miejsca, wobec czego, na znak solidarności z głodującymi, spędzili oni jedną noc na schodach domu mieszczącego Związek Obrońców Lwowa.

Głodujący b. obrońcy Lwowa, to niemal wyłącznie inwalidzi wysokoprocentowi, ludzie dziś już starsi, mający na utrzymaniu liczne rodziny. Tymczasem, mimo zasług położonych dla Państwa i rodzinnego miasta, mimo swej gorącej chęci do pracy, wszędzie zbywano ich niczem, aż doszło do tego, że ludzie ci poczęli formalnie głodować. Gdy wszystkie ich starania o zarobek bodaj najskromniejszy, nie odniosły skutku, postanowili — na znak protestu — rozpocząć głodówkę zupełną i trwają w niej już od przeszło stu godzin.

Sprawa ta zrobiła wielkie wrażenie we Lwowie i wreszcie pod wpływem interwencji wojewody Beliny - Prażmowskiego, magistrat lwowski postanowił przyjść nieszczęśliwym z doraźną pomocą w postaci zatrudnienia ich przy robotach sezonowych. Jednakże głodujący odrzucili tę propozycję, domagając się jakiegokolwiek zajęcia, byle stałego, przyczem wychodzą z założenia, że na terenie magistratu powinna się dla nich znaleźć jakaś praca, gdy u żłóbka magistrackiego tuczą się nawet Ukraińcy, wręcz nie ukrywający swego wrogiego stanowiska wobec wszystkiego co polskie.

Głodówka b. obrońców Lwowa — to temat doprawdy warty głębokiego zastanowienia.

P. Prezydent Mościcki na święcie 2 p. a. l. w Kielcach

KIELCE, 10.6. Dziś rozpoczynają się w Kielcach uroczystości 15-lecia 2 p. a. l. Leg.

W związku z temi uroczystościami przybywa do Kielc P. Prezydent Mościcki.

P. Prezydent przybędzie samochodem w otoczeniu członków domu cywilnego i wojskowego w poniedziałek rano.

P. Prezydent weźmie udział w uroczystościach pułkowych, a następnie obecny będzie przy poświęceniu funda mentów pod gmach W.F. i P.W., wieczorem zaś przybędzie na raut, wydany przez prezydenta miasta w salonach reprezentacyjnych urzędu wojewódzkiego, gdzie zgodnie z wyrażonem życzeniem spotka się z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa.

Dziś rano p. Prezydent wziął udział w obchodzie święta 30 p. Strzelców Kaniowskich, o godz. zaś 1-ej przyjął zarząd członków zarządu głównego L. O.P.P. z prezesem gen. Berbeckim na czele.

O godz. 10.15 wieczorem odbędzie się raut na Zamku z okazji objęcia przez p. Prezydenta władzy na okres nowej kadencji.

Przeszło 6 miljonów rubli!
Olbrzymie nadużycia przy budowie kolei

MOSKWA. 10.6. — Na budowie wielkiej magistrali węglowej Moskwa — Zagłębie Donieckie wykryto olbrzymią panamę, sięgającą przeszło 6 miljonów rubli.

Inspekcja robotniczo - włościańska stwierdziła pozatem fatalny stan robót.

Szereg osób z kierownictwa budowy usunięto ze stanowisk i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Wielka katastrofa kolejowa
12 osób zabitych-50 utonęło

KONSTANTYNOPOL. 10.6 — Pod Eskiszehr wykoleił się express, idący z Adany do Ankary.

Według dotychczasowych wiadomości 12 osób zostało zabitych, a o 50 brak wieści.

Przypuszczają, że utonęły one.

Przyczyną katastrofy było uszkodzenie toru przez powódź.

Nowe aresztowania wśród bookmacherów
Bank „wujka" rozgromiony

Policja warszawska tępi plagę bokmacherską z pełną konsekwencją i godną podkreślenia energją i gorliwością.

Dzień wczorajszy przyniósł sferom zbliżonym do toru wyścigowego

nową sensację,

w postaci aresztowania osławionego „Wujka", recte Jastrzębskiego, jednej z najgrubszych ryb bokmacherstwa, dyrektora olbrzymiemi sumami operującego

„banku"

urzędującego w cukierni u „Kleszcza".

Jastrzębski, zajmując wytworny lokal w al. Jerozolimskiej — nigdy nie załatwiał sam swych spraw „urzędowych", natomiast czynności takie wykonywał w mieszkaniu swego „adjutanta" Samokajtisa (Żórawia 49).

Policja, dotarłszy do tego lokalu zarządziła rewizję, zdobywając obfity materjał dowodowy w postaci specjalnych bloczków zastępujących bilety totalizatora, pieniędzy klijentów i bankowych, oraz

spisów klijentów,

które dla śledztwa przedstawiają wielką wartość.

Jastrzębski i Samokajtis osiedli w areszcie, podobnie jak kilku podagentów i kilku klientów, którzy w czasie wizyty policji znajdowali się w biurze.

Likwidacja „banku" Jastrzębskiego stwarza wielki wyłom w organizacji bookmacherskiej. Pozostały bowiem

dwa jeszcze „banki",

sumą obrotów i popularnością nie dorównujące tamtemu.

Klientela Jastrzębskiego składa się w poważnej części z osób, które do kas totalizatora mają

dostęp zamknięty,

a więc — kasjerów, urzędników i innych funkcjonarjuszy, mających coś do czynienia

z pieniędzmi... nie swojemi.

Pismo nasze, drukując cykl rewelacyjnych artykułów, ujętych w formę powieściową, a dotyczących kulis toru wyścigowego, oświetli w dalszym ciągu szczegóły działalności poszczególnych organizacyj bookmacherskich.

POGODA

Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, Podhale, Tatry i wyżyna Małopolska: przeważnie pochmurno z zanikającemi deszczami, lekka skłonność do burz. Nieco cieplej. Słabe wiatry mieszcowe.

Polska środkowa i Małopolska wschodnia: po chmurnym lub mglistym ranku miejscami z dżdżą, dniem rozpogodzenie ze skłonnością do burz. Cieplej. Słabe wiatry wschodnie i południowo - wschodnie.

Pozostałe dzielnice: dość pogodnie i ciepło słabe wiatry.

Wykrycie szajki szpiegowskiej w Dyneburgu

RYGA, 10.6. Władze łotewskie wykryły w garnizonie dyneburskim wielką organizację szpiegowską, na czele której stał pewien geometra oraz jeden z oficerów garnizonu.

Organizacja pracowała od dłuższego czasu na korzyść jednego z ościennych państw, informując nietylko o stanie wojsk na pograniczu, lecz również dostarczając materjału z pogranicza polskiego.

Ogółem aresztowano kilkanaście osób,

Sensacyjna ucieczka z więzienia przez tunel

PARYŻ, 10.6. Niezwykłej ucieczki dokonało 12 więźniów z więzienia w Walencji.

Przyjaciele więźniów wykopali tunel o długości stu metrów pod więzienie.

W niewytłumaczony sposób udało się więźniom dostać do tunelu i wydostać się na wolność.

Ucieczkę ich zauważono dopiero po paru godzinach, kiedy dozorca więzienny spotkał pod Walencją dwu zbiegów.

Zbiegami są anarchiści, którzy mieli do odsiedzenia dłuższe kary więzienne za napady rabunkowe.

Wybuch w fabryce fajerwerków
4 osoby zabite

FERRARA. 10.6. — W miejscowości Masi Ean Giorgio z niewiadomych przyczyn nastąpił wybuch w fabryce ogni sztucznych, wskutek którego 4 osoby poniosły śmierć.

Budynki fabryczne leżą w gruzach.

Przypuszczają, że wybuch spowodowany został rozkładem środków chemicznych, używanych do fabrykacji ogni sztucznych.

W niewoli u obcego kapitału

Szmugiel do Polski francuskich „turystów" na dyrektorskie posady do Żyrardowa

W długim szeregu polskich wiernych przyjaciół francuskich rycerzy przemysłu, zgoła osobliwą rolę na terenie Zakładów Żyrardowskich odgrywa pewien

były senator Rzeczypospolitej Polskiej,

przedstawiciel Zarządu Żyrardowa przy różnych urzędach, pobierający za swoją prace

1.500 złotych miesięcznie.

Nie jest on członkiem Zarządu, nie jest urzędnikiem Zakładów Żyrardowskich w ścisłem słowa tego znaczeniu, nie urzęduje ani w Żyrardowie w fabryce, ani w Warszawie przy ul. Traugutta, nie ma jednak takiej sprawy, którejby się nie podjął na polecenie Francuzów załatwić w urzędach, chociażby była ona sprzeczna z obowiązującem prawem i szkodliwa dla interesów Polski i jej obywateli.

Właściwa funkcja przy boku Francuzów tego „chadataja" polega na

wykorzystywaniu swego dawnego stanowiska senatora Rzeczypospolitej

i załatwianiu w urzędach tego wszystkiego, co Francuzi żyrardowscy uważają za konieczne dla swych interesów, a główną specjalnością jego jest

wyjednywanie prawa pobytu i zarobkowania w Polsce dla cudzoziemców

sprowadzanych do Żyrardowa.

A oto przykład, charakteryzujący dosadnie rolę i metody postępowania tego pana.

Pewnego razu, w 1930 roku, na polecenie Zarządu udał się do jednego z urzędów vice-dyrektor p. Z., celem wyjednania zezwolenia na pobyt w Polsce dla świeżo sprowadzonego cudzoziemca, lecz

spotkał się z kategoryczną odmową urzędnika,

co do dalszej prolongaty prawa pobytu.

Pan Z. powiedział wtedy do tego urzędnika: jeżeli panowie odmawiacie, to będźcie konsekwentni i podtrzymujcie swoje zarządzenia, gdyż jak dotychczas to

Francuzi śmieją się z was,

gdy ja wracam i oświadczam, że więcej wydawać zezwoleń na pobyt cudzoziemców nie będziecie,

a potem pod naciskiem zezwolenia te wydajecie.

Rozmowa ta doszła do wiadomości owego „chadataja", który powtórzył ją swoim Francuzom i

w rezultacie ów vice-dyrektor z miejsca stracił posadę.

Cudzoziemcy sprowadzani do Żyrardowa, przyjeżdżali do Polski

w charakterze... turystów,

a przez miesiąc dozwolonego pobytu pan ex-senator poruszał wszelkie sprężyny, ażeby wyjednać dla nich prawo pobytu. No i zostawali. A obecnie jest ich coraz więcej...

Przy wszelkich interwencjach, czy to ze strony „chadataja" zarządu Zakładów Żyrardowskich, czy też ambasady francuskiej o udzielanie cudzoziemcom zezwoleń na prawo pobytu i zarobkowania w Polsce, a których to pozwoleń

władze często odmawiały,

powoływano się na konwencję polsko-francuska, która przewiduje dla firm francuskich w Polsce prawo zatrudniania obywateli francuskich w liczbie do 5 proc. ogólnego personelu pracowników umysłowych.

Konwencja ta w danym wypadku

nie ma i nie może mieć zastosowania,

ponieważ Zakłady Żyrardowskie są polską spółką akcyjną, zarejestrowaną w Polsce, której akcjonarjusze conajmniej w połowie są obywatelami polskimi.

Fakt zaś, że większość w Zarządzie mają obecnie obywatele francuscy bracia Boussac, nie ma żadnego zasadniczego znaczenia.

Stosunki te, wobec biernego i uległego stanowiska członków zarządu Polaków i bardzo aktywnej roli owego „chadataja", tolerujących postępowanie swych francuskich kolegów,

wymagają bacznego wglądu władz polskich,

które zwłaszcza w obliczu katastrofalnego bezrobocia w Polsce, mają nietylko prawo, ale i obowiązek zrobić wszystko, celem zapewnienia pracy przedewszystkiem obywatelom polskim.

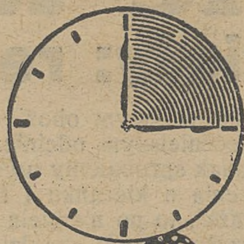
Z zielonej granicy do sądu grodzkiego

Na zielonej granicy pod Orzegowem przytrzymali strażnicy za nielegalne przekroczenie granicy z Niemiec do Polski Jermola Leskowicza i Salomona Hingera.

Obaj zatrzymani nie posiadali żadnych dokumentów i odprowadzeni na posterunek policyjny oświadczyli, że uciekli z Niemiec z powodu szykan i braku środków do życia.

Ponieważ nie udało się ustalić czy są oni obywatelami polskimi zostali przekazani do dyspozycji sądu grodzkiego w Rudzie.





Junkrowie i feldfeble pruscy na amerykańskim żołdzie w sercu polskiego Śląska naigrawają się z nędzy polskiego robotnika

W zakładach i kopalniach koncernu Giesche'go, będącego niemal w 100 procentach w rękach kapitału amerykańskiego, pracują bez najmniejszych przeszkód ze strony władz, jak i dyrekcji tego koncernu,

liczni jeszcze Niemcy.

Po 11-letniej przynależności ziemi śląskiej do Polski stan ten musimy niestety tolerować i,

przyglądać się bezradnie

wszechwładnej zgraj „oberingenier'ów", „betriebsleiter'ów", „maschinendirektorów", zgrai, czującej się na naszej, krwią wiernych synów ziemi śląskiej zlanej ziemi, o wiele lepiej, niźli w hitlerowskich Niemczech.

Ta buńczuczna

hałastra junkrów i feldfebiów

pruskich dopuszcza się na każdym niemal kroku skandalicznego szykanowania robotnika śląskiego, tego biednego robotnika, który w obawie utraty kawałka ciężko zapracowanego chleba, znosić musi ze spokojem i zaciśniętemi zębami wszystkie wyszukane i

wyrafinowane podłości niemieckich przybłędów.

Niektórzy z tolerowanych u Giesche'go prusaków są tak

pewni siebie i swej pozycji,

że uważają, iż niema na nich żadnego bata.

Na szczególną uwagę zasługują szykany kierownika oddziału maszynowego,

„nadinżyniera" Diedericha,

który otacza się sztabem „wybranych piesków, również Niemców. Zadaniem ich mianowicie jest wyszukiwanie

okazji obdarcia robotnika

Polaka z marnej i tak płacy.

Szajka tych szpiegów myszkuje, co robotnik robi w godzinach pracy i po opuszczeniu kopalni, czem się zajmuje, z kim żyje, w których organizacjach współpracuje, itd.

Wszystko to wpływa na ogólną „klasyfikację" danego robotnika i jego możności zarobkowe. Im bardziej robotnik jest czynny w pracy ideowej czy też politycznej na rzecz Państwa czy też organizacji polskiej, tem większą się nań zwraca uwagę, tem

większe stosuje szykany,

tem częściej wyczynia się wstręty.

Drugim „filarem" wszechwładnej u Giesche'go niemczyzny jest kierownik ruchu

Wollenhaupt.

Pan ten, prawdopodobnie obywatel niemiecki, pochodzi z Görlitz. Nieco mniejszym, ale też niepoślednim

„panem i władcą"

robotnika jest werkmistrz Gerhard Lorentz, działacz niem. związku zawodowego Christliche Gewerkschaften i radca zakładowy, wybrany z listy tegoż związku.

Jak się sami robotnicy wyrażają, jest Lorentz „unbegrentzt" w sprawach wyznaczania dniówek, przyczem sam nie zanom na o sobie. W tych warunkach

Lorentz opływa w dostatki,

gdy tymczasem większość robotników-Polaków powoli, ale systematycznie zaciska pasa i głoduje.

Nikt się już temu nie dziwi, bo Lorentz jest ponoć prawą ręką „betriebsleitera" Wollenhaupta.

Ale to są

jawni wrogowie.

Stokroć gorsi są ci ukryci, którzy na zewnątrz

udają „auchpolaków",

a w duszy mają jad niemiecki.

Ale o nich pomówimy w swoim czasie...

Na froncie walki z Bogiem

Kto zwycięży: religja czy komunizm?

Wśród szeregu radykalnych haseł, jakie rewolucja rosyjska po przewrocie bolszewickim w końcu r. 1917 wypisała na swych czerwonych sztandarach, jednem z najbardziej radykalnych było hasło:

Walka z religją!

Lenin hasło to ujął w pewną forme, stanowiącą obecnie jedyną odpowiedź na pytanie, co to jest religja?!

„Religja — opjum dla ludu"...

Z całą bezwzględną konsekwencją, planowo, przy pomocy aparatu państwowego i hojnych dotacyj z budżetu od szeregu lat toczą bolszewicy zażartą walkę z religją we wszystkich jej przejawach i formach. Marksowski i leninowski materjalizm raz poraz uderzają, jak średniowieczne tarany w mury życia duchowego ludności i

na śmierć i życie

walczą ze wszystkim, co w jakiejkolwiek mierze może wielkością ducha przewyższyć doktryny materjalizmu.

Walka z religją, świadkami której jesteśmy po dziś dzień, trwa i zależnie od jej wyników w życiu sowieckiem wiele rzeczy się zmieni.

Nacisk sowieckiego materjalizmu na życie duchowe obywateli ZSRR od roku mniej więcej przekształcił się... Zamiast „szturmowego natarcia" na religje, które podobne było do ataków brawurowej jazdy na pozycje nieprzyjacielskie, bezbożnictwo sowieckie przeszło

do walki pozycyjnej.

Świadczy to o doznanej gdzieś w otwartem polu porażce, o której oficjalna prasa nie może podać do wiadomości publicznej w obawie przed paniką w swym obozie na najniebezpieczniejszym odcinku.

Jeżeli jednak sprobujemy wysnuć przypuszczenia o kierunku i terytorjum porażki, to po niewielu trudach i poszukiwaniach znajdziemy

ten słaby odcinek frontu bezbożniczego,

który nie wytrzymał, jest w odwrocie i czeka na posiłki.

Walka z religją, która liczy sobie już zgóra 15 lat, prowadzona była przez powołane do tego organy w sposób dość

ordynarny i ... policyjny.

Zorganizowano przed laty związki bezbożnicze, dano im szerokie prawa swawoli i gwałtu i z temi dwoma „argumentami" popartemi ukrytą pomocą administracji rozpoczęto „wykurzanie religji". Wszechsowiecki Związek Bezbożników popierany dekretami rządu w mgnieniu oka

zniszczył materjalną podstawę egzystencji religji i wyznań.

W bazach materjalnej strony religji rozpoczęto budownictwo bezbożnictwa. Budownictwo to polegało „na burzeniu konkurenta" i dopóki ów konkurent był czemś materjalnem w postaci

cerkwi, kościoła, synagogi

i dóbr materjalnych tychże „budownictwo" szło jak po maśle. Przy pomocy rządu, przy hojnem obdarzaniu poparciem materjalnem i moralnem ze strony czynników rządowych, nie trudno przecież było urządzić

wielką maskaradę w szatach duchownych,

nie trudno było naszkicować złośliwą karykaturę na popa czy księdza, zrobić kukłę Papieża, by ją spalić i wreszcie wydać taniutki tygodnik „Bezbożnik".



Kukły, wyobrażające karykatury Mikołaja II i popa — w otoczeniu młodych „bezbożników".

Wszystko to było i ... jest, lecz do niepoznania zmieniło się. Wyczyny łobuzerstwa i kpin, wybryki godne nie ludzi ideowo walczących z ideą, lecz najgorszych szumowin powtarzały się przez kilkanaście lat i wreszcie sprzykrzyły się podobnie, jak „rozentuzjazmowanym proletarjuszom" zbrzydło już kilku nastogodzinne stanie w pochodach pierwszomajowych. Tu jednak w tak napozór błahem sprzykrzeniu się tkwi

głęboki czynnik psychiczny i ideowy!

Bezbożnictwo bowiem zburzyło religję materjalnie, poderwało jej autorytet dzięki wykryciu szeregu zakulisowych tajemnic, obrządków religijnych, lecz nie potrafiło zniszczyć podstawy każdej z religji. Bezbożnicy nie potrafili religjom, a w szczególności wyznaniom chrześcijańskim odebrać ducha, tego wysokiego i wielkiego „morale". I jeszcze jednej rzeczy nie potrafili: stworzyć jakiegoś innego nastawienia dla duszy ludzkiej. Oto gdzie kryje się porażka, gdzie tkwi

groźne memento dla nowej religji komunistycznej.

Czynniki rządowe zrozumiały to i mimo posiadanej pełnej władzy w państwie, jakoś konspiracyjnie zatrąbiły na odwrót. Obecnie niema już hucznych djabelskich korowodów, nie ukazują się w miljonowych nakładach pisma „Bezbożnik", „Wojujący Bezbożnik" i „Ateista". Dwa pierwsze uległy losowi zgóry nakazanej fuzji, a trzeci ledwo robi bokami

z braku czytelników no i ... materjału.

Religja z powagą i stoicyzmem wytrzymała brawurowy i bezładny atak i wzmocniła swe pozycje argumentem niewtrącania się w sprawy państwa. Komuniści, którzy uważali religję za „produkt klasowego społeczeństwa" nie potrafili stworzyć bezklasowego społeczeństwa i przekonali się, że

religja przeżyje likwidację klas.

„Piatiletka" w dziedzinie religji miała przynieść absolutne jej zniszczenie, tymczasem oficjalne liczby z przed kilku tygodni świadczą, że plan rozpowszechnienia bezbożnictwa doznał porażki.

Zamiast 17 milj. bezbożników jest ich w Sowietach obecnie tylko 5 i pół miljona osób, z których 3 milj. przypada na członków partji, a „reszta rekrutuje się z młodzieży od 5 do 20 lat".

Pisma sowieckie coraz to nowe podają fakty o zainteresowaniu wśród młodzieży zasadami religji chrześcijańskich. Rozmowy komunistów z pozostałymi duchownymi dostarczają niektórym z nich wielkiej przyjemności! Ludzie oczytani w kwestjach zagadnień religijnych cieszą się wśród wielu zażartych komunistów poważaniem. Niektórzy z komunistów

dopatrują się w komuniźmie wpływów chrześcijaństwa,

złośliwie wypaczonego i zepsutego przez dzieje ludzkości i przedstawicieli epok.

Zewnętrzna strona religji, która była zgniłą skórką zdrowego owocu, nie oddziałała na istotę tego duchowego bogactwa, którego nie zniszczyły żadne kataklizmy.

Oto pokrótce te przesłanki natury ideowej w Sowietach, których rozwój będzie kroczył po trupie bezdusznego, policyjnego materjalizmu, braku krytyki i osławionej rosyjskiej „kazionszczyzny" w religji,

zburzonej i odnowionej przez rewolucję.

Jakiemi drogami pójdą posunięcia władz sowieckich, aby podołać walce z duchem odnowionych religji — przewidzieć trudno. Pójdą, one z pewnością drogą poszukiwania duchowych form dla współczesnego skomunizowanego i zmaterjalizowanego życia... A tam właśnie, na tej drodze przyjdzie z pomocą religja, przeciwko której, w jej najgłębszej treści żaden rząd nic nie zdziała.



Afisz propagandowy głosi: „Odejdźcie od popów, księży, pastorów, rabinów i mułłów w szeregi uświadomionego walczącego proletarjatu".

Ozdoba Żor: Wyboje i niewysychające nigdy kałuże

Oto „kwiatki" gospodarki miejskiej

Bolączką mieszkańców dzielnicy dworcowej, zwanej „Kleszczówką" jest od wielu lat plagą wybojów i dziur które przy lada deszczu wypełniają się wodą.

Nie trzeba dodawać, że takie jeziora cuchnącej wody nie przyczyniają się do zdrowotności mieszkańców miasteczka którzy ucierpieli już wiele wskutek nieudolnej gospodarki kilku ignorantów i analfabetów.

Czasby był, aby sprawą osuszania cuchnących mokradeł i bajur zajęło się „spoczywające na laurach" Towarzystwo upiększania miasta. Nie stanie się to jednak prędzej, dopóki sekretarz „uniwersalny" i magistracki p. Florjan Leśnik piastować będzie i w tym towarzystwie mandat sekretarza. Jako „naczelnik" obwodowy pomiarów powinien był Leśnik przystąpić do osuszania bagien, w czem mogłyby mu być pomocna Ochotnicza Straż pożarna.

):*:(

Nasza szarada fotograficzna

Nagrodę książkową otrzymał uczeń szkolny

W dniu 25 maja r. b. zamieściliśmy szaradę fotograficzną — zdjęcie, przedstawiające eksplozję materjału wybuchowego.

Zdjęcie to dokonane zostało w Murckach, na terenie budującego się stadjonu sportowego.

Wśród „rozwiązań" jakie otrzymaliśmy,

dwa były trafne

Drogą losowania nagrodę w postaci pięknej książki otrzymał

Wincenty Cycoń,

uczeń V szkoły powszechnej w Murckach (Katowicka 10).

Nagrodę prześlemy pocztą.

):*(:

Zbezczeszczenie godła polskiego

Zuchwały czyn hitlerowców

Z Tarnowskich Gór donoszą: — Dzisiejszej nocy dokonali nieznani sprawcy zbezczeszczenia godła państwowego umieszczonego nad wejściem do budynku urzędu celnego na przejściu granicznem Bytom — Stadtwald.

Zuchwalcy kamieniami obrzucili emaljowaną tablicę z orłem Polski, skutkiem czego emalja odpadła.

Silnie podejrzani o ten zuchwały czyn są szturmowcy hitlerowscy, którzy zbiegli następnie pod osłoną deszczowej nocy.

):*:(

Matka dzieciobójczynią mimowoli

Ciężki cios dotknął mieszkańców Bielszowic małżonków Andrzeja i Bertę Aruczanów (Czarnoleśna 14).

Obdarzeni przed 6 tygodniami dorodnem dzieciecem, Aruczanowie cie szyli się bardzo z przyjścia na świat potomka. Radość ta nie długo jednak panowała, bowiem dziecko zmarło.

Zawezwany lekarz, dr. Marszałek, stwierdził

zgon z powodu uduszenia,

co następnie potwierdziła komisja sądowo - lekarska.

Jak wykazało śledztwo, Aruczanowa udusiła swe dziecko nieumyślnie: przez

nieostrożność i nieumiejetność

obchodzenia się z niemowleciem.

Niezwykłe to dzieciobójstwo jest nadal przedmiotem dochodzeń policji.

Wystawa szkolna w Knurowie

W kresowem miasteczku Knurów urządziło nauczycielstwo w dniach od 4 do 6 bm. w szkole im. Karola Miarki piękna wystawę prac dziatwy szkolnej oraz nauczycielstwa z zakresu wychowania obywatelsko - państwowego. Wystawa ta we wszystkich niemal szczegółach była imponującą, zgrupowała bowiem to wszystko, co daje i czego uczy polska szkoła kresowa. Pozatem wystawa zgrupowała w kilku okazałych stoiskach prace organizacji szkolnych jak młodzieży P. C. Krzyża, spółdzielni szkolnej, czy telmi P. C. K. i w. in.

Sam fakt, iż przez sale wystawowe przewinęło się w ciągu trzech dni około 2 tys. zwiedzających może świadczyć o wielkiem zainteresowaniu się społeczeństwa miejscowego dorobkiem szkolnym. Wystawa ta jest niejako pomnikiem pracy nauczycielstwa polskiego którzy dowiedli, że wielkim nakładem pracy można stworzyć dzieła. Tylko takie szkoły są w stanie spełnić wielkie zadanie wychowacze, jakie na nie nakłada społeczeństwo.

To też z szczerem uznaniem należy się wyrazić o organizatorach wystawy, którzy dali naszym przeciwnikom z „Volksbundu" moralny policzek.

Takich wystaw szkolnych należałoby życzyć więcej i częściej.

Gość norweski na Śląsku

Na Śląsku bawi dziennikarz norweski, Alf Due, który zaznajamia się ze stosunkami w górnictwie i hutnictwie. Śląsk i jego wielkie bogactwa wywarły na panu Due potężne wrażenie.

Rozstrzelanie przemytnika i ujęcie szajki

Dzisiejszej nocy natknął się patrol straży granicznej pod Buchaczem na wieloosobowa szajkę przemytniczą.

Kiedy wezwanie do zatrzymania nie odniosło kutku, strażnicy dali do uciekających 14 strzałów.

Jedna z kul raniła ciężko w nogę powyżej kolana 26-letniego Tomasza Adamka, bezrobotnego z Józefki pod Wielkiemi Piekarami, którego odstawiono do szpitala.

Schwytano pozatem czterech przemytników, reszta zbiegła. Przytrzymany przemyt, składający się z 59 kg. owoców południowych, pewnej ilości drożdży i 40 kg. pomarańcz, przekazano urzędowi celnemu w Szarleju.



Najlepszy dach z czystej blachy cynkowej!

Wyjaśnienia — Oferty

„Blacha Cynkowa"

Sp. z o. o.

Katowice, Marjacka 11

Dla wyjeżdżających na wakacje

przygotowała

Del-Ha

obuwie sportowe, wycieczkowe, na plażę, do kąpieli, spacerowe, wieczorowe, opanki, sandalety, pończochy i skarpetki

w 400 gatunkach.

Olbrzymi wybór!

Wszystkie artykuły pod względem cen i wykonania niezrównane.

Do nabycia we wszystkich filjach i zastępstwach.

Kto pod kim dołki kopie...

Przysłowie, które zawsze się sprawdza

Z Bielska donosi (H):

Wielokrotnie karany za udział w kradzieżach mieszkaniec Łodygowic 19-letni Władysław Gołąbek w maju r. b. osiadł w areszcie za kradzież bielizny. Złodziej tłomaczył się wówczas, że jest niewinny, gdyż bieliznę ukradł Franciszek Wójcik z Pisarzowic, który łup oddał mu na przechowanie.

Dochodzenie wykazało jednak bezpodstawność oskarżenia Gołąbka, który uczynił to z zemsty, którą pałał do Wójcika za pobicie. Wobec takiego obrotu sprawy Wójcika wypuszczono z aresztu, natomiast Gołąbek będzie miał dodatkową sprawę.

„Szlagierowy" program niedzielnych wyścigów konnych w Katowicach — Brynowie

W niedzielę 11 czerwca — trzeci dzień wiosennego sezonu wyścigów konnych z totalizatorem w Katowicach na torze w Brynowie.

W dniu tym rozegranych zostanie siedm gonitw — cztery płaskie na dystansach 1.400, 1.600 i 1.8000 mtr.; jedna z płotami na dyst. ok. 2.800 mtr. i dwie z przeszkodami, z tych jedna na dyst. ok. 3.6000 mtr., druga o nagrodę 1.000 zł. na dyst. ok. 4.200 mtr.

Po tygodniowej przerwie — konie wypoczęte, tor po deszczu elastyczny — to też zapisy koni do gonitw wypadły bardzo dobrze, koni będzie biegać dużo.

):*:(

Do wszystkich Pań Gospodyń

Zaproszenie

Uprzejmie zapraszamy Panie Gospodynie do nowootwartej przy ul. Słowackiego 39 w Katowicach, wzorowej Szkoły Prania.

Zadaniem Szkoły jest zaznajomić Panie z najwygodniejszym i najoszczędniejszym sposobem prania. Codziennie od 9 — 1 i od 3 — 7 odbywają się *zupełnie bezpłatne* pokazy prania wyrobów płóciennych, wełnianych, bawełnianych, jedwabnych oraz ze sztucznego jedwabiu. Zechce Pani przynieść ze sobą drobną sztukę bielizny, a będzie ją Pani mogła na miejscu wyprać pod kierownictwem wykwalifikowanej instruktorki.

Z pewnością nieraz ma Sz. Pani wątpliwości, jak wyprać jakąś sztukę bielizny, czy odzieży. Prosimy nas odwiedzić. Zawsze służymy swą pomocą.

Bez względu na to czy używała Pani już Radionu, czy nie, będzie Pani naszym miłym gościem.

Schicht-Lever S. A.
Szkoła Prania.

Zawody konne w Lublińcu

Dzisiejszej niedzieli o godz. 4-tej po poł. odbędą się w Lublińcu na placu ćwiczeń obok cmentarza garnizonowego zawody konne z bardzo bogatym programem, obejmującym 11 punktów. W zawodach biorą udział konie stajni 74 G. p. p. oraz inne konie zgłoszone. W razie niepogody zawody ozsta na przełożone na 15 b. m. czwartek, dzień święta Bożego Ciała.

Podróże dokoła świata

Jak to jest naprawdę z tą dyktaturą w Portugalji?...

To nie faszyzm - ani hitleryzm, proszę państwa



Widok na ujście rzeki Tagu, nad którem leży cudownie położona stolica państwa — Lizbona.

Dzieląca z Hiszpanją posiadanie półwyspu Pirenejskiego Portugalja jest dla nas krajem równie obcym, jak mało znanym. Wiadomości przeciętnego Polaka o tem dużem — bądź co bądź — państwie ograniczają się zazwyczaj do krótkiego określenia: „kraj rewolucyj i dyktatury, naogół podobny do Hiszpanji"...

„Burżuj" doda do tego jeszcze coś o winach „portwein" albo „madera", opozycjonista coś o pocztówkach na Maderę, „dowcipniś" o tem, że wyraz „portugalja" zastępuje czasem... spodnie. To niby wszystko. No, ale mówmy poważnie. Najpierw trochę cyfr.

Powierzchnia kraju — 88.740 km. kw., czyli

aż o 300.000 mniej

niż Polska. Ludność 5.650.000, czyli sześć razy mniej niż u nas. Gęstość zaludnienia — 155 ludzi na km. kw., gdy w Polsce ledwie połowa tego.

Dalej: 23 proc. powierzchni — pola uprawne; 20 proc. — łąki; 7 proc. — winnice; 3 proc. — lasy. Reszta, a więc prawie połowa kraju,

to nieużytki.

Kopalń ani bogactw mineralnych — wcale prawie niema, drzewa zupełny niedostatek.

Tarasowato zniżająca się ku błotnistym i niezdrowym wybrzeżom oceanu, ziemia portugalska jest naogół sucha, skalista i nieurodzajna. Tylko tam, gdzie pod osłoną gór Mouchique tuli się sztucznie nawadniany skrawek wybrzeża morskiego —

jeden wielki ogród.

Ale pozatem — surowy, ponury krajobraz północnych prowincyj i spieczony od słońca, wzgórzysty widok okolic południowych.

Portugalja — „kraj rewolucji i dyktatury".

Rewolucja. A więc zaprzeczenie ładu i porządku. Dyktatura. A więc zaprzeczenie wolności obywatelskiej, kamień na drodze postępu społecznego i wogóle... grób rozwoju państwowego.

Tymczasem — nieprawda. W Portugalji wszelkie takie teorje dostają „w łeb".

Do 1910 roku — królestwo. Do 1926 — republika. Do dziś — dyktatura. Trzy zmiany zasadnicze w systemie rządów. A jednak — mimo, że każda taka zmiana musiała mieć

dużo wspólnego z rewolucją

— ani nieładu, ani nieporządku, ani nic podobnego nie widać w Portugalji.

Dyktatura? Na oko trudno zauważyć, iż kraj pozostaje w twardych rękach wojskowej dyktatury. Niemcy ze swoim Hitlerkiem, Włochy ze swoim Mussolinim są w porównaniu z Portugalją

straszliwym bałaganem przemocy, gwałtów, niesprawiedliwości i teroru,

dobrze znanego wewnątrz i równie dobrze zagranicą. Tu — cisza, spokój, swoboda i równowaga.



Funchal — stołeczny port wyspy Madery

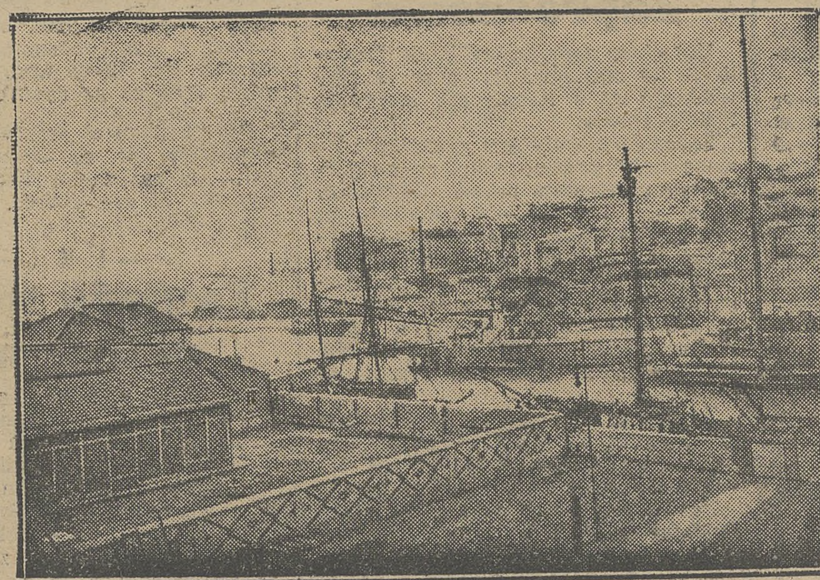
Dziwna republika. Konstytucja mówiła o formie rządów republikańskich, o równości wszystkich obywateli wobec prawa, o wolności pracy, przekonań politycznych i religijnych, swobodzie osobistej i korporacyjnej. I przestrzegano tego.

No, gdzie tu dyktatura?

Ale — konstytucja obowiązywała jeszcze trzy miesiące temu, obecnie — zmieniono ją. Parlament zniesiono. Państwem kieruje niby tylko prezydent i Rada Państwa, ale tak „naprawdę" — dyktatura wojskowa. Tego jednak nie widać, podobnie jak nie było widać tego, że w głosowaniu za zmianą konstytucji wszystkie głosy obywateli niegłosujących — zaliczono do głosów za zmianami proponowanemi przez rząd. Rezultat. 80 proc. głosów „za" — 20 proc. „przeciw". Zwycięstwo. Radość. Festyny i zabawy. Co dalej — zobaczymy. Ale ani śladów rewolucyj, ani cienia dyktatury

nie widać nigdzie

w życiu codziennem, „na oko". Ludność zadowolona jest z obecnych stosunków społeczno-politycznych. Leniwi, do pracy nierychliwi Portugalczycy lubią jeśli kobiety wyręczają ich w zajęciach codziennych. Nic też dziwnego, że odpowiada im ten stan rzeczy, gdy krajem rządzą nie oni a ktoś inny, kto ma dość ochoty żeby za wszystko odpowiadać i o wszystko martwić się.



Port w Lizbonie.



Okopy na ulicach Oporto w czasie ostatniego zamachu stanu, którego owocem stała się dyktatura wojskowa w Portugalji.

Parlament był niepotrzebny.

Kłócić się można przecież i w knajpie...

No, i dyktatura. Cicha niby, niewidoczna, ale jest, a tem różni się od innych dyktatur europejskich, że niejeden człowiek rządzi, a grupa. Są takie grupy dyktatoryzujące i gdzieindziej, ale w Portugalji — grupa ta pracuje naprawdę, uczciwie, twórczo i owocnie. Pod tym względem — jest to w Europie unikat.

Budżet Portugalji jest zrównoważony, choć do niedawna stan finansów był wręcz opłakany. Pieniądz pewny. Kredyty nie dla uprzywilejowanych — a tylko dla robót publicznych.

(Pracownicy płacą na roboty publiczne 2 procent od zarobków, pracodawcy 1 procent).

A wyniki?... Wystarczy powiedzieć, że sieć kolejową w ciągu kilku lat dyktatury podwojono, regulację rzek — potrojono, a najfatalniejsze w Europie, gorsze od polskich drogi zamieniono w znacznej części na doskonałe, jak stół równe szosy, wydając na ten cel coś

paręset miljonów złotych.

Bezrobocie? Owszem, jest, a jakże. Bez tego nie obejdzie się żaden kraj. W Portugalji jednak, jako w kraju rolniczym i o małej cyfrze wwozu, a przytem bardzo mało uprzemysłowionym — klęski tej nie odczuwa się prawie wcale. Bez pracy jest może

50 tysięcy ludzi,

ale to ci co raczej nie chcą niż nie mogą jej znaleźć. A przecież do pracy nikt, nawet dyktator nikogo zmusić nie potrafi.

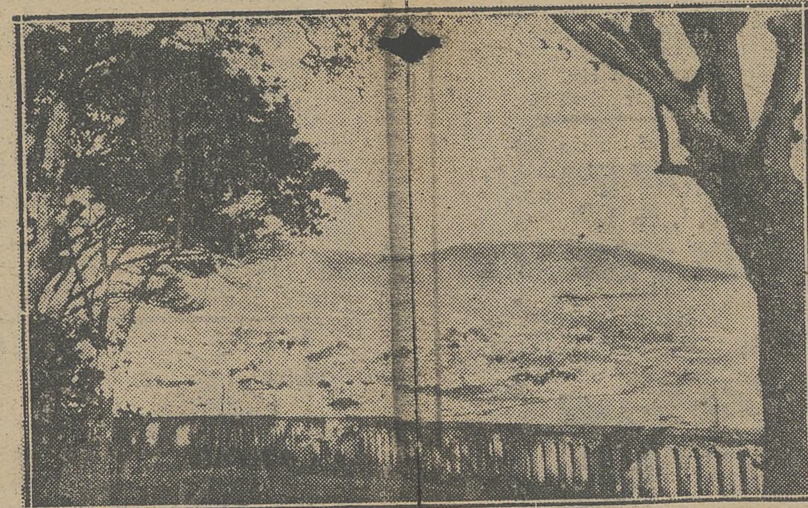
Bieda zresztą jest wszędzie, bo zarobki nędzne, ochrony społecznej — żadnej, wyzysk pracodawców — jak wszędzie.

Niemniej jednak kryzys gospodarczy nie dał się Portugalji we znaki tak, jak nam. O, nie, jego wpływ jest tam minimalny.

Tyle o Portugalji dzisiejszej. Co do jej mieszkańców — to trzeba przyznać, że

nie są zbyt sympatyczni.

Bardzo opalone, bardzo ponure fizjognomje, leniwe ruchy, ospałe spojrzenia z pod czarnych czupryn.



Krajobraz z wyspy Madery, będącej nie kolonją, ale jedną z prowincyj Portugalji.

W dzień — próżniactwo, o ile można, wieczorem spacery, w nocy lekka pijatyka — oto ich dzień, jeśli mówimy o przeciętnym mieszczuchu tamtejszym, bo wieśniacy zawsze i wszędzie są tylko wieśniakami.

W żyłach Portugalczyków, których kraj w ciągu wieków zalewany był ciągłym potopem najeźdźców — płynie krew celtycka, romańska, germańska, arabska, murzyńska, ba, żydowska nawet — każdej potrochu.

Wszystkie rasy

złożyły się na obecne dodatnie wartości etniczne tego narodu.

Przywiązani do przeszłości, istotnie wspaniałej, do tradycji — jaknajlepszej, do religji katolickiej. Wogóle — konserwatyści. Aż dziwnem wydaje się, że ten naród mógł wogóle zdobyć się na jakieś

odruchy rewolucyjne.

Zresztą — powiedzmy to odrazu — ich rewolucje nie miały celów np. społecznych. Chodziło tylko o względy polityczne.

Jeszcze jedna ciekawa cecha Portugalczyków i to bez wyjątku — wszystkich: —

duma i godność osobista.

Najlepszy przykład: Co plac w mieście — to pomnik jakiegoś wielkiego króla, wielkiego podróżnika — odkrywcy, wielkiego polityka, wielkiego wojownika. Wszystko to jest w ustach Portugalczyka rozmawiającego z cudzoziemcem „wielkie" i „potężne". Czy jest w tem racja? Czy przeszłość i teraźniejszość Portugalji może imponować?

Nawet bardzo: Azory i Madera, Wyspy Zielonego Przylądka, Gwinea, Principe, Angola. Afryka portugalska zachodnia, Goa, Timor, Macao i tak dalej—razem 8.737.853 ludzi zamieszkujących ogółem 2.424.743 km. kw. Afryki i Azji — oto obecna własność Portugalji.

A Brazylja? A tyle innych potężnych obszarów, dziś straconych a zdobytych ongiś dla ojczyzny przez portugalskich awanturników Diaza, Kabrala, Vasco de Gama, Henryka Żeglarza... Dziś jeszcze

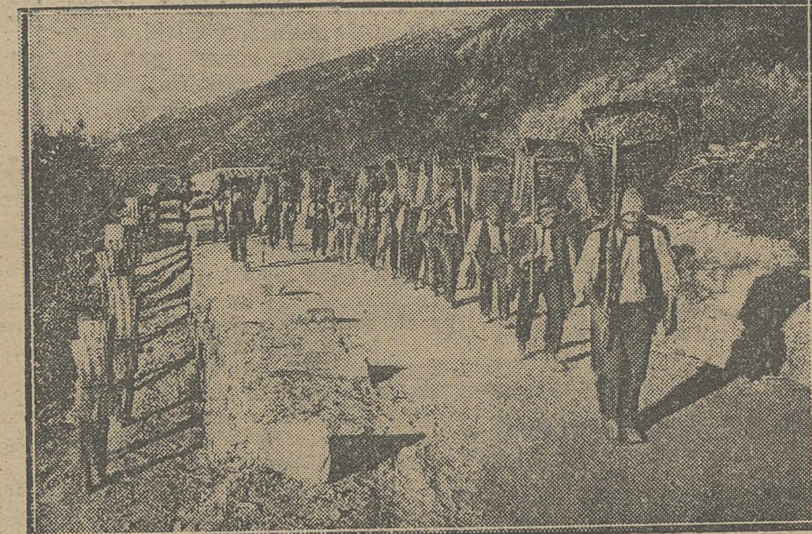
38 miljonów ludzi

na kuli ziemskiej uważa język portugalski za swoją mowę ojczystą. Z tego — tylko 5 i pół miljona — w Portugalji. Oto dowód świetnej przeszłości i wielu niezaprzeczonych wartości tego narodu.

Od wszystkich jednak widm przeszłości wymowniejsza jest dla nas teraźniejszość. A ta — komu jak komu, ale nam — może zaimponować.



Typowy widok wybrzeży Portugalji.



Robotnicy znoszą na własnych plecach wielkie kosze winogron, zebranych z słynnych winnic Duro.

Przy licznych analogjach, we wszelkich przejawach życia Portugalji i Polski — musimy jednak przyznać, że mimo wszystko pod niektóremi względami

jesteśmy nawet bici

przez tych leniwych niby i ospałych południowców. Zasługa — paru lat tylko. Jak się okazuje — mądra dyktatura nie szkodzi ani państwu, ani społeczeństwu, ani... dyktatorom. Tak, tak...

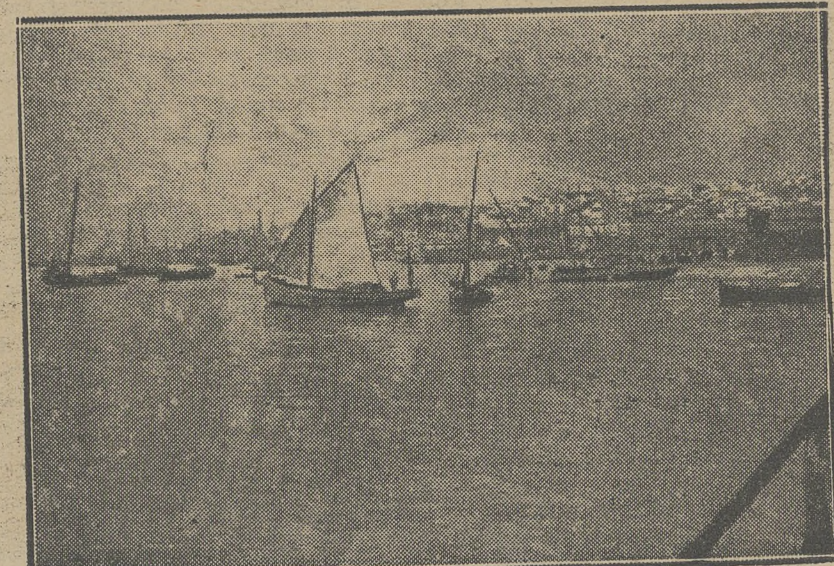
Czy istnieją jakieś stosunki między Polską a Portugalją? W zasadzie — żadne. Polska bandera zaledwie parę razy powiewała w portach Portugalji. Podróże „Lwowa", „Iskry" i „Daru Pomorza", potem „Wichra", ostatnio „Polonji". To wszystko. W Gdyni czasem pojawia się też flaga portugalska — ale rzadko.

Cóż nas właściwie łączy

poza... analogjami? Nic.

Ba, nawet niebo jest inne. U nas maj był ohydny, a tam? Cały miesiąc bez jednego dnia pochmurnego. Tego im. naprawdę, najbardziej patrjotycznie usposobiony, najbardziej „zaślepiony" Polak może zazdrościć. Prawda?...

S. D. B.



Lizbona — widok od strony oceanu.

Nieludzki ojczym

Mieszkanka Król. Huty, Matylda Noconiowa (Ks. Ficka 6) zawiadomiła wczoraj policję, że Jan Skołuda (zam. tamże) znęca się w nieludzki sposób na drobnych dzieciach, których jest ojczymem.

Ostatnio pobił Skołuba pasierba swego 10-letniego Huberta tak, że chłopiec miał ciało upstrzone sińcami.

Niewątpliwie policja zajmie się tym zuchwalcem.

„Grandziarz"

miał szczęście w sądzie

Z Bielska donosi (H):

Tut. sąd grodzki rozpatrywał onegdaj sprawę 35-letn. Hermana Hankusa z Białej, oskarżonego o sprzeniewierzenie.

W marcu r. b. wyłudził oskarżony meble od niejakiej Anny Donocikowej. Meble te następnie sprzedał, a uzyskaną ze sprzedaży gotówkę przetrwonił.

„Ślepa Temida" uśmiechnęła się jednak do Hankusa, bowiem sąd wydał wyrok skazujący go na 6 mies. więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

U dorastającej młodzieży stosuje się rano szklaneczkę naturalnej wody gorzkiej **Franciszka-Józefa.** Przy użyciu takowej jej czyszczące działanie na krew i naprawa funkcji żołądka i kiszek u dziewcząt i chłopców daje zbawienny skutek. Zalecana przez lekarzy.

Wystroił się w „cudze piórka"

Przed niespełna dwoma tygodniami skradziono marynarkę Łukaszowi Ratajowi z Król. Huty (Hajducka 35), o czem zawiadomił policję.

Złodzieja nie odnaleziono.

Tymczasem wczoraj natknął się Rataj na ul. Wolności na osobnika, który miał na sobie marynarkę Rataja.

Bez namysłu doskoczył Rataj do złodzieja odddając go w ręce posterunkowego. Zatrzymanym okazał się mieszkaniec Król. Huty, Franciszek Przewłoka (Styczyńskiego 3). Siedzi.

Włamanie

Z Tarnowskich Gór donoszą: Wczorajszej nocy włamali się nieznani sprawcy przez okno do mieszkania Elżbiety Wuenschowej przy ul. Gliwickiej 29 i korzystając z jej nieobecności przeszukali mieszkanie.

Łupem rabusi stała się biżuterja złota i srebrna nieustalonej narazie wartości.

Aresztowanie fałszywego bankruta

Z polecenia sędziego śledczego aresztowano wczoraj w Król. Hucie Karola Scholza właściciela Maler-Hausu, na którym ciąży zarzut oszukańczego bankructwa na olbrzymią sumę bo około 150 tys. zł.

Aresztowanie Scholza znanego zwłaszcza wśród miejscowej niemczyzny, wywołało sensację, bowiem cieszył się on dotychczas dobrą opinją.

Tego już za wiele!

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Onegdaj wybrało się 8-miu młodych wyznawców Hitlera, uczniów gimnazjum mniejszościowego z Tarnowskich Gór do Jędryska, pogranicznej miejscowości, gdzie urządzili sobie camping. Do obozu campingowców niemieckich przyłączyła się córka leśniczego, 23-letnia Eryka Reichówna, która zawojowała młodzieńców, zaś dzieciom wiejskim, które przyglądały się campingowi zabroniła mówić po polsku.

Czy owa „leśniczanka" nie wie o tem, że mieszka w Polsce i, że **polskim dzieciom nie można zabraniać ich ojczystej mowy?**

Rehabilitacja oskarżonego o krzywoprzysięstwo

Córka zeznawała fałszywie, z zemsty

Przed sądem okręgowym w Katowicach stanął wczoraj pod zarzutem krzywoprzysięstwa 76-letni Jan Jaromin. Tło sprawy jest dość niezwykłe.

Przed niedawnym czasem postanowił on wstąpić w związki małżeńskie, przeciwko czemu wystąpiły jego dwie dorosłe córki, z których jedna jest nawet zamężna. Ponieważ swojej zamężnej córce Jaromin wypożyczył w swoim czasie pieniądze, wystąpił w związku z jej akcją przeciw jego ożenkowi, o zwrot tych pieniędzy, przyczem przed sądem złożył przysięgę, że istotnie córka była mu winna pewna kwotę.

Przysięgę tę córka zakwestjonowała.

Na wczorajszej rozprawie sądowej ustalono jednak zeznaniami świadków, że córka powodowała się zemstą, wobec czego sąd uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Walka na noże o kobietę

Podżgany rywal w szpitalu

W godzinach popołudniowych ub. piątku rozegrał się w bramie domu przy ul. Marjackiej 3 w Katowicach

krwawy porachunek

na tle rywalizacji o niewiastę, między mieszkańcem Katowic Henrykiem Lewkowiczem, kupcem wyznania handlowego i mieszkańcem Wielkich Hajduk Goldsteinem (Krakowska 31).

W trakcie utarczki słownej Goldstein

dobył noża

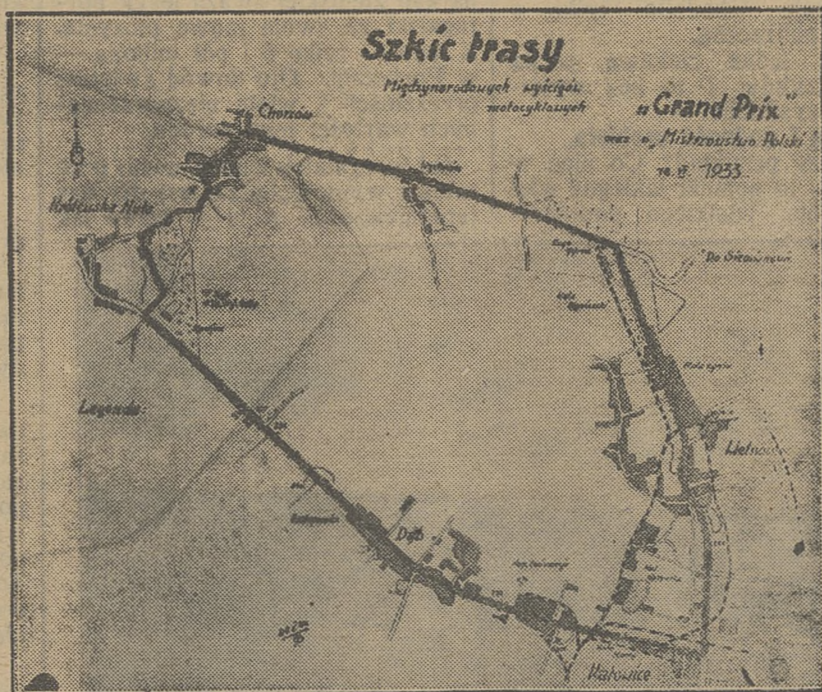
którego ostrzem zadał ciężkie rany na głowie i twarzy Lewkowicza, poczem pośpiesznie się ulotnił.

Broczącego obficie krwią Lewkowicza zabrała karetka pogotowia ratunkowego do szpitala miejskiego, gdzie ranny rywal będzie się lizał z ran.

Za nożownikiem wszczęła policja poszukiwania.

„Grand Prix de Pologne"

w Katowicach dnia 18 VI



Ewementem wydarzeń sportowych na Śląsku są bezwątpienia **międzynarodowe zawody motocyklowe o mistrzostwo Polski na rok 1933,** w r. b. zorganizowane przez **Śląski Okręgowy Związek Motocyklowy.**

Komitet organizacyjny pod przewodnictwem p. mjr. Kowalówki tym razem niewątpliwie nie rozczaruje kół sportowych Polski, jak to miało miejsce przed dwoma laty, kiedy to impreza „Grand Prix" zakończyła się głośnym skandalem.

W tym roku nie będzie prywatnych „macherów", natomiast komitet składający się z osób, których nazwiska są gwarancją, iż impreza ta stanie na należytym poziomie pod względem organizacji.

„Grand Prix" zgromadzą na starcie elitę motocyklową Europy

Dotychczas wpłynęły zgłoszenia zawodników: **Austrji, Czechosłowacji, Węgier, Francji, Anglji, Holandji, Jugosławji i Rumunji.**

Z polskich asów ujrzymy na starcie zeszłorocznego zwycięzcę hr. Alvenslebena (Poznań) poznańczyków Nagengasta i Weyla z Krakowa startuje kilku zawodników z Gembalą na czele.

Ślązacy nominują zwycięzcę imprezy morawskiej, Barona z Bielska, górnoślązaków Breslaura, Bogusławskiego i wielu innych. Sekretarjat imprezy urzęduje w Katowicach przy ul. Św. Jana 14 (w Okr. Ośrodku W. F.), gdzie komandor wyścigu p. Pollach przyjmuje zgłoszenia i udziela wszelkich informacyj w godzinach od 9-ej do 14-ej.

Palenie papierosa lub fajki to PRZYJEMNOŚĆ
Palenie z DZONEM to ROZKOSZ
Do nabycia wszędzie. Hurtowa sprzedaż „Dzon", Warszawa, Marszałkowska 135.

Ciekawe konkursy

Związek Stowarzyszeń Architektów Polskich w Warszawie ogłosił był dwa konkursy na zastosowanie czystej blachy cynkowej w budownictwie małych domków i w zdobnictwie architektonicznem. Oba konkursy rozstrzygnięte w maju r. b. przyniosły ciekawy plon.

W konkursie na domek pierwszą nagrodę otrzymał inż. J. Menkes z Warszawy, drugą inż. arch. T. Łobos z Katowic, trzecią inż. arch. E. i Z. Piotrowscy z Warszawy. Projekty nagrodzone odznaczają się zarówno praktycznością, jak estetyką.

W konkursie zdobniczym pierwsza nagroda przyznana została pp. Lubińskiemu, Karpińskiemu i Sołtyńskiemu z Warszawy, druga p. Brzuchowskiemu ze Lwowa.

Nagrodzone projekty sklepu z obuwiem i kawiarenki ze sprzedażą lodów zalecają się nowoczesnością form i wybitnie estetycznem rozwiązaniem problemów.

Bliższe wiadomości o nagrodzonych projektach otrzymać można w Poradni Budowlanej Polskiego T-wa Reformy Mieszkaniowej, Krak. Przedmieście 17(lokal banku „Społem") w Warszawie.

—:::✱:::—

Ofiara pracy

Onegdaj przed południem miał miejsce na drodze Świętochłowice — Piaśniki nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł robotnik drogowy, Walenty Niesyta, mieszkaniec wsi Wola, pow. Pszczyna.

Zajęty naprawą szyn tramwajowych Niesyty nie uskoczył na czas przed nadjeżdżającym tramwajem Nr. 312, którym kierował motorowy Tomasz Szymeczek z Wełnowca, to też nieuwaga ta zemściła się na nim w sposób bardzo dotkliwy.

Odrzucony ramą elektrowozu, Niesyty upadł na kamienną jezdnię przyczem doznał wstrząsu mózgu, złamania kilku żeber, oraz ogólnych obrażeń tak, że musiano go przewieźć do szpitala w Świętochłowicach, gdzie lekarz dr. Miller, orzekł groźny stan nieszczęśliwej ofiary pracy.

Prowadzone jest dochodzenie celem ustalenia kto ponosi winę tego wypadku.

—):✱:(—

Morze tematem konkursu

Komitet wykonawczy „Święta Morza", pragnąc zainteresować literatów, artystów malarzy i kompozytorów, zagadnieniem morza i jego znaczeniem dla Polski, ogłosił trzy zamknięte konkursy na nowelę, plakat i pieśń morską.

Prace nagrodzone będą drukowane, plakatowane i prolukowane w okresie „Święta Morza".

Na czele poszczególnych sądów konkursowych stoją: red. Giełżyński, dyr. Mazurkiewicz i prof. Skoczylas.

Ofiara eksplozji

W szpitalu gminnym w Rożdzieniu zmarł wczoraj budowniczy Karol Both, ofiara katastrofalnej eksplozji w fabryce chemicznej P. Strachla w Szopienicach. Stan pozostałych ofiar wypadku Bocka i Niederlińskiego, którzy doznali ciężkich poparzeń jest nadal groźny.

Z DOBRYCH NAJLEPSZA
HERBATA „K.T."
KANTON TEA
Franboli
Oddz. Fabr. Katowice, Dyrekcyjna 3.

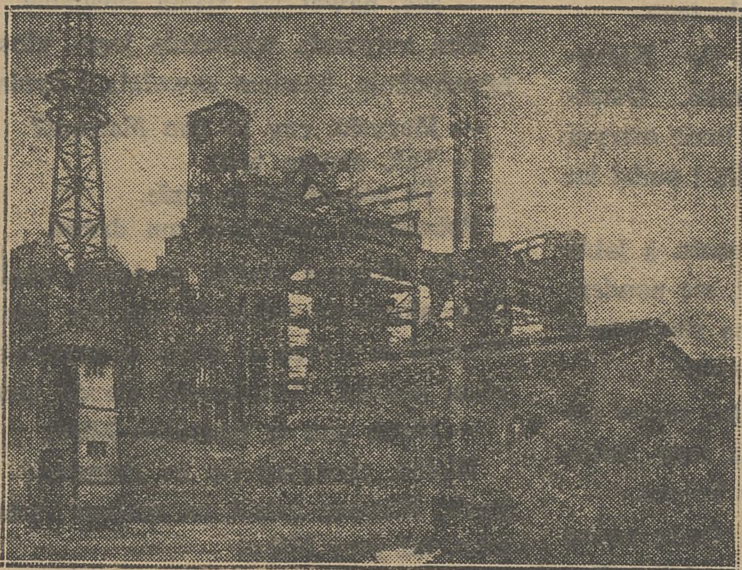
Nasze wędrówki po kraju

W czerwonej robotniczej kamienicy

pomiędzy dymiącemi kominami Ostrowca

W dniu dzisiejszym obchodzony jest w całej Polsce dzień spółdzielczości. Z tej okazji zamieszczamy poniżej artykuł p. Zawadzkiego, wybitnego działacza spółdzielczego, który wyjaśnia cele i zadania tego wielkiego ruchu społeczno-gospodarczego.

Drugie miasto, które żyje pod znakiem Wielkich Pieców, to **Ostrowiec Kielecki.**



Wielki piec w Ostrowcu.

Trzeba przyznać, że wjazd do tego miasta od strony dworca, jest prześliczny. Najpierw radujący serce widok fabryki, która wystrzela w górę ponad miasto kilkunastoma potężnemi kominami. Tętni ona życiem, jest rojna i gwarna. A później szeroka ulica-aleja, jakiej temu miastu mogłoby pozazdrościć sto innych. Przestronna, dobrze zadrzewiona, nad brzegiem rzeki Kamiennej ustawione są ławki wypoczynkowe, są kosze do śmieci — słowem

kulturalne miasto.

Piękne budynki rzucają się w oczy zaraz przy wjeździe na tę ulicę. Wspaniały gmach poczty, w pobliżu jakiś pałacyk.

Dopiero, gdy się wyjeżdża dorożką pod górę i wjeżdża w kręte uliczki, t. zw. Górnego miasta, odnosi się wrażenie, że się już to wszystko, gdzieś, kiedyś widziało. Taki sam rynek, takie same domki, takie same brudne hotele, takie same nieprzyjemne sklepy i niezachęcające restauracje. Słowem takie samo miasto, jakich mamy bardzo wiele w każdym powiecie Polski.

Dwa kina i dobry „Hotel Polski" w Dolnem mieście stanowią jego ozdobę. Stamtąd właśnie, około południa udaję się na wędrówkę, oczywiście

w stronę fabryki.

Przed wejściem widzę wielką grupę robotników. Starzy i młodzi. Widać, że to dwa pokolenia spędzają swe życie w murach tych wielkich zakładów metalurgicznych. Wszyscy w ubraniach, lśniących od smarów i rdzawych od żelaza. Czekają przed wejściem do fabryki, aż strażnik ze straży bezpieczeństwa, z paskiem od czapki groźnie opuszczonym pod brodę, wpuści ich do środka. Gdy otwarły się na chwilę drzwi wiodące do tego „sezamu" dla wszystkich zamkniętego, ujrzałem napis:

„Strzeż się, szpieg jest wszędzie, szpieg słucha wszystko".

Jest to jeszcze jeden zakład metalurgiczny, pracujący na potrzeby Państwa i z tego względu specjalnie chroniony przed okiem obcem. Wielka jest widać tajność tych zakładów, kiedy z jednym z dyrektorów, który w okresie zimy okazał wiele dobrego serca i zaparcia się siebie w pracy społecznej, przy dożywianiu dzieci, trzeba się porozumiewać w drodze korespondencji, nie mogąc nawet uścisnąć dłoni tego człowieka. I widać praca w tych zakładach musi mieć

tempo niebywałe,

skoro korespondencja jest krótka i lakoniczna. Tem niemniej kieruje mnie ona do pierwszorzędnych źródeł informacyjnych. Zanim jednak przestąpię progi poleconych mi wysokich dygnitarzy Ostrowca Kieleckiego, nieodparcie nurtuje we mnie chęć przespacerowania się na drugą stronę fabryki, do małej dzielnicy, zwanej

Kamienice.

Jest to rząd czerwonych, typowych dla miast przemysłowych, domów fabrycznych. Stoją rzędem jeden koło drugiego. Pełno okien, a z każdego okna dobiega gwar i odgłosy tętniącego życia domowego. Jest pora obiadowa, wszyscy są w domu. Tu gra radjo, tam gramofon, dzieciaki na podwórzu hałasują w niebogłosy i napewno żaden z tych spracowanych ludzi, którzy przed chwilą wyszli z fabrycznego zgiełku, nie może złożyć głowy do drzemki.

Tem lepiej! Postanowiłem wejść do pierwszego-lepszego mieszkanka, przedstawić się i wzamian nie żądać ujawniania nazwiska.

Chcę mówić z nieznanym robotnikiem Zakładów Ostrowieckich, chcę poznać warunki, w jakich żyją ci niewolnicy wielkich pieców.

Mój rozmówca kończy obiad. Właśnie gdy wchodzę, nabija tytoniem małą fajeczkę i choć co moment zanosi się suchotniczym niemal kaszlem, wciąga w siebie kłęby, niezbyt wonnego dymu. Całe mieszkanie wydaje się być przepojone zapachem tego tytoniu, który prawie zbliżony jest do machorki.

— Cóż mam panu powiedzieć o naszem życiu, panie redaktorze, chyba to, że sprzęgło nas to życie z fabryką i całkowicie nas od niej uzależniło.

Tę zależność widać na każdym kroku.

Niech pan naprzykład spojrzy na ten park fabryczny, który widać przed naszemi oknami. Pan wie, co wymalowane jest tam na tej blasze przy wejściu? „Kto będzie łamał drzewka, czy zakłócał spokój w parku, ukarany będzie aż do wymówienia pracy i usunięcia z mieszkania włącznie". Niech mi pan powie, jak mógł napisać takie słowa człowiek inteligentny? Chyba tylko taki pan z biura może się nieorjentować, jak cenny dla nas ludzi z sal fabrycznych jest

każdy skrawek zieloności,

jak szanujemy każdą trawkę, każde drzewko, które bawi nasze oko. Człowiek pracy nie jest niszczycielem i parku oddanego mu w opiekę niszczyć nie będzie. Ale mało kto z nas chodzi do tego ogrodu. A wie pan dlaczego? A to dlatego, żeby nie korzystać z tej uprzejmości, której przekroczenie zawarowane jest dwoma najstraszliwszemi dla nas kleskami:

usunięciem z pracy i usunięciem z mieszkania.

To nie jest kwestja ważna, to jest nawet drobiazg, może nawet o tem nie warto mówić, ale to jest jedna z takich codziennych przykrości. Cóż jeszcze mógłbym panu powiedzieć? Chyba to, że nie pracujemy pełnego dnia w tygodniu, że musimy się liczyć z każdym groszem. Nadomiar złego jeszcze składy fabryczne, w których mamy prawo brać towary na rachunek,

ograniczają kredyt.

Dlaczego? — Przecież mają i tak nas w ręku, przecież w każdej chwili mogą potrącić sobie wszystko, zwłaszcza, jak przyjdzie lepsza konjunktura, której się tu spodziewamy. A przecież zahamowanie nam możności otrzymywania towaru z magazynów, jest bardzo dotkliwe.

Wprawne ucho starego robotnika posłyszało jakiś sygnał, na który nawet nie zwróciłem uwagi.

— Na mnie już czas,

już fabryka nas woła.

Trzeba iść do zegara, wybić swój czas, bo inaczej gruba nieprzyjemność.

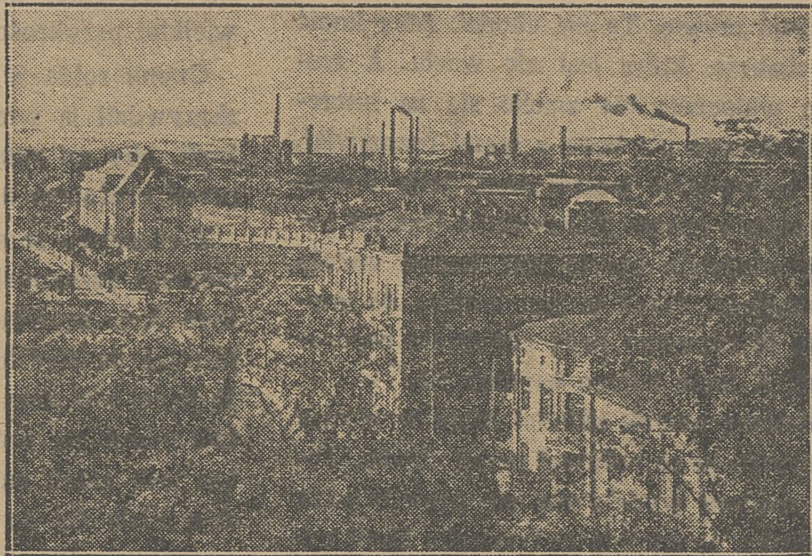
Wychodzimy na ulicę. Słońce praży (gdzie podziały się te piękne pogody?). Zupełnie rozumiem, że w tych warunkach fabryka nie pociąga, że raczej wabi ów park. Stoję znów przy wejściu. Oglądam robotnika jednego za drugim. I co spojrzę na twarz nędzną, spaloną ogniem pieców i sadzami kominów to wydaje mi się, że podszedłbym do tej blachy, która wisi u wejścia do parku, zdarłbym ją, cisnął o bruk ulicy, a tym robotnikom rzekłbym:

— Idźcie do parku, siadajcie na trawie, spędźcie tam każdą wolną chwilę od waszej pracy, która zjada wam, niewiadomo ile lat zdrowia i życia należącego do was i waszych rodzin...

Ale wiem, że spotkałbym się z odpowiedzią:

— Nam wystarczy ławka, tylko bez tych rygorów...

W. Harasymowicz.



Ogólny widok Ostrowca.

Czytajcie „PRZEGLĄD SPORTOWY"

Tajemnice toru wyścigowego

KOMBINACJE PRZED „DERBAMI"

Gwar panujący w barze zapewniał obu żokiejom swobodną rozmowę. Nikt ich tu podsłuchać nie mógł. Matrasz, który powoli zaczął przychodzić do siebie po całodziennem pijaństwie słuchał uważnie swego starszego kolegi z toru.

— Jeżeli wasza stara nie zgłosiła jeszcze „Feminy" do Derbów, to poradźcie jej, żeby się nie śpieszyła. Wiecie przecież, że zapis konia kosztuje bardzo drogo, a szanse tej kobyły są przecież zupełnie małe. Poza tem zależy mi trochę na tem, żeby jak najmniej koni było w stawce.

Matrasz kręcił głową z powątpiewaniem.

— Nie wiem czy pani Rita zechce się zgodzić na wycofanie się z tego biegu. Ona tak ciągle o tem mówi.

— Wiem, wiem. Podobno coś kombinuje. Ale ona jest głupia, sama nic nie zrobi. Słyszałem, że jesteście z nią dobrze, że możecie szczerze ze sobą pomówić. Powiedzcie jej, że jest jeden taki pan, któryby chciał „Feminę" kupić.

— Kupić „Feminę?"

— No nie tak zupełnie, nie rozumiecie o czem mówię. Tu nie chodzi, żeby kupić tę chabetę, która jest nic warta. A zresztą widocznie nie znacie się na interesie i dlatego nie będę z wami rozmawiał. Ale powiedzcie waszej pani, żeby porozmawiała z panem Morowskim. Ona już będzie wiedziała kto to jest, będzie umiała go znaleźć. Jeżeli to jest kobieta do interesu, to napewno będą umieli się porozumieć. A teraz kolego napijmy się.

Matrasz powoli układał sobie w głowie wszystko to co usłyszał przed chwilą. Teraz dopiero wydała mu się prawdziwsza pogłoska, że istotnie w tym roku kombinatorzy toru zamierzają porwać się na największy wyścig sezonu, że zamierzają „zrobić Derby". Niebardzo wiedział, jak oni to kombinują, bo sprawa jest bardzo trudna. Przecież tu chodziło nie o byle co, a o nagrodę 75 tysięcy złotych. No i o najważniejszy wyścig w całym sezonie. Matrasz obliczał sobie w duchu. Zazwyczaj na Derbach kasy totalizatora zgarniają około miljona złotych, a ile zgarniają bookmacherzy? Ludzie oddają im do rąk całe majątki, cóż więc dziwnego, że kombinatorzy ci starają się, ażeby możliwie najlepiej zabezpieczyć się, ażeby cały majątek, którym chwilowo dysponują stał się ich bezsporną własnością. I właśnie Rita i on mieliby paść ofiarą tej szajki, mieliby się dać przekupić.

Przecież jeżeli wyścig będzie zrobiony, to niewiadomo, który koń może przyjść. Może właśnie on, może właśnie jego „Femina", toż to byłoby wielkie szczęście...

Piękna brunetka, która rozmawiała przy stole ze starszym kolegą Matrasza, teraz zwróciła uwagę na młodego żokieja.

— Czemu pan taki smutny, czemu pan taki zamyślony, co pana gnębi? Tu niema o czem myśleć, tutaj trzeba robić i to prędko, namów pan swoją starą do tego.

Głos tej kobiety wydawał się Matraszowi chrapliwy i nieprzyjemny. Ostatnie słowa wypowiedziane w tonie ostrym zadrażniły go, wstał od stolika i podał im obojgu rękę.

— Pójdę już, późno na mnie, a jutro rano powiem pani von Deloff, ale powiem jej żeby zrobiła, jak uważa za stosowne i nie będę ją do niczego namawiał.

— Idź, idź, smarkaczu, tylko spraw się dobrze, napewno nie będziesz tego żałował — zawołał za nim stary kolega.

Matrasz wracał do domu. Ostre nocne powietrze wytrzeźwiło go zupełnie. Teraz doskonale zdawał sobie sprawę z wielkiej przykrości, jaką wyrządził Neli.

Czynił sobie w myślach wyrzuty, że skrzywdził ją wtedy, kiedy ona uczyniła krok, aby go ratować, aby go ostrzec przed grożącem niebezpieczeństwem.

Z rozmowy ze starszym żokiejem w restauracji przekonał się, że w słowach Neli było dużo prawdy. Jeżeli istotnie policja jest już na śladzie tej kombinacji, to może lepiej o niczem nie mówić p. Ricie i zataić przed nią propozycję żokieja, a znowu jeśli zataj, może piękna kobieta będzie miała żal do niego, może go odtrąci od siebie? Nie, tego Matrasz nie przeżyłby nigdy. Powie jej całą prawdę, ale od siebie nie doda ani słowa.

Wszedł na schody i cicho otworzył drzwi mieszkania. W półmroku zobaczył, że Nela śpi. Biała jej ręka bezwładnie spoczywała na kołdrze. Matrasz zbliżył się i cicho, aby nie obudzić śpiącej, ucałował jej dłonie. Nela, która spała snem niespokojnym, obudziła się natychmiast.

— Wróciłeś? — szepnęła — to dobrze. To bardzo dobrze. Ty nigdy nie powinieneś pić i po pijanemu wychodzić z domu. Tobie wódka tak szkodzi, zresztą po pijanemu robi się rzeczy najgorsze.

Matrasz w odpowiedzi na te słowa raz jeszcze ucałował rękę siostry i położył się spać.

Zaledwie zasnął, obudził się zlany zimnym potem. Wydało mu się, iż przy łóżku jego stoi policjant i każe mu ubierać się. Był to jednak tylko sen. Majaczył potem aż do rana.

Była 10-ta, gdy czysto umyty i ubrany zadzwonił do mieszkania Rity. Otworzyła mu pokojówka.

— Pani jeszcze leży w łóżku.

— Czy śpi?

— Nie, nawet już zjadła śniadanie.

Rita usłyszała widocznie jego głos w przedpokoju, bowiem zawołała z sypialni:

— Marysiu, czy to pan Matrasz?

— Tak, proszę pani.

— To poproś go do mnie.

Pokojówka wskazała mu drzwi.

Gdy Matrasz stanął w progu sypialni Rity płomienie uderzyły mu do głowy. Widział ją leżącą w łóżku w przezroczystym negliżu. Uśmiechała się do niego.

— Niech pan tu podejdzie bliżej.

Wolno, chwiejąc się na drżących nogach, Matrasz usiadł na małym taboreciku, tuż przy łóżku.

— Co sprowadza cię do mnie tak wcześnie, mój mały?

— Słyszałem o pewnej rzeczy, mianowicie pytał się mnie jeden z żokiejów, czy nie chciałaby pani zaniechać zamiaru zgłoszenia „Feminy" do Derbów. Prosił także, ażeby pani porozumiała się z niejakim Morowskim.

Rita roześmiała się w głos.

— A. więc jednak kombinacja dochodzi do skutku. Więc to, co mi mówili, nie jest takie głupie, ale moi panowie, jeśli ja mam się stać narzędziem w waszem ręku, to będzie to was drogo kosztowało!

Matrasz ze zdziwieniem słuchał tego głośnego wyznania Rity. I dziwił się niepomiernie: jakto więc ona nie znalazła dłań ani słowa wymówki za taką propozycję? — mówi tylko o cenie, że będzie ich to drogo kosztowało.

Rita zrozumiała niespokojne spojrzenie chłopca.

— Zobaczę się z tymi ludźmi, mój mały, posłucham co oni mówią, ale wiedz, że bez twojej wiadomości, nie zrobię niczego. Zawsze postąpię tak, jak ty będziesz chciał. Czy jesteś ze mnie zadowolony?

Białą ręką objęła jego głowę i pociągnęła go ku sobie.

Matrasz czuł, że traci zmysły, a po chwili nie wiedział już nic...

Zdawał sobie tylko sprawę, że spotkało go najwyższe szczęście...

Dalszy ciąg jutro.

Abraham „nabrał" Abrahama

Defraudant sam oddał się w ręce policji

Warszawski handlowiec p. Abraham Kijewski (Bonifraterska 18), oddał był przed kilkoma miesiacami zastępstwo na pewne artykuły mieszkańcowi Katowic Abrahamowi Buttermanowi (Sobieskiego 17). który je sprzedawał na terenie Śląska.

Początkowo szedł mu interes niezgorzej, z czego również był zadowolony p. Kijewski.

Ale, każdy kij ma dwa końce.

Po pewnym czasie przestał Butterman przesyłać swemu szefowi gotówkę, wreszcie, z końcem maja przestał się z nim komunikować.

Zaniepokojony niehandlowem postępowaniem swego agenta p. Kijewski, przybył wczoraj do Katowic, aby się naocznie przekonać o „działalności" Buttermana.

Okazało się, że zaniedbujący się ostatnio agent przywłaszczył sobie uzyskaną ze sprzedaży gotówkę w kwocie około 6 tys. złotych, a czując, że grunt pali się mu pod stopami, opuścił pokryjomu Katowice.

Przekonawszy się aż nazbyt dobrze o „uczciwości" Buttermana p. Kijewski skierował swe kroki do policji.

Jakie jednak było jego zdziwienie, gdy niebawem zjawił się tam również Butterman, którego do ukończenia dochodzeń zatrzymano w areszcie.

Narazie nie jest wiadomem, czy p. Kijewski cofnie skargę, czy też ją podtrzyma.

Ogłoszenia DROBNE

ŻEGIESTÓW — pensjonat „Alina" w bezpośredniej bliskości plaży nad Popradem. Pokoje z całodziennem utrzymaniem od 5 zł. Piękne położenie, dużo słońca.

DWA POKOJE Z KUCHNIĄ w nowym domu w Kochłowicach zaraz do wynajęcia. Czynsz miesięczny 40 zł. płatny za 3 miesiące zgóry. Zgłoszenia: Kochłowice, ul. Niwna Nr. 18 (za Sierocińcem).

WÓZEK do rozwożenia lodów tanio do sprzedania. Wiadomość: Winiarnia, Biała, Rynek 12.

Zakłady Hohenlohego chcą ratować defraudanta z kopalni „Wujek"

Sprawa głośnego sprzeniewierzenia na kopalni Wujek w Brynowie należącej do zakładów Hohenlohego, znajdzie niebawem swój epilog przed kratkami sądowemi. Jak wiadomo sprzeniewierzeń tych, przekraczających zgórą 250 tys. zł. dopuścił się kierownik kasy i buchalterji, starszy szychtmistrz Reinhold Pitsch, będący pozatem mężem zaufania Volksbundu i radnym miasta Katowic.

Sprawa defraudacyi Pitscha odsłoniła stosunki panujące w przemyśle śląskim, gdzie do dziś najbardziej odpowiedzialne stanowiska i najlepiej płatne zajmują Niemcy, eksponowani w życiu politycznem. W śledztwie sądowem Pitsch zeznał, że sprzeniewierzone kwoty użył na cele agitacyjne Volksbundu.

W swoim czasie w związku z wykryciem tej afery, społeczeństwo odniosło wrażenie, że ze strony zakładów Hohenlohego czynione są starania, by te nieprzyjemną dla niemieckiego honoru politycznego aferę zatuszować.

Na Wystawie Swiatowej w Chicago

prasę polską całego świata reprezentuje

KSIĘGARNIA KRAJOWA

A. S. WĘGRZYN

1134 Milwaukee Ave — Chicago, Ill.

Pośredniczy w nabywaniu wszelkich wydawnictw polskich i in. w Stanach Zjednoczonych i **przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma polskie całego świata.**

Księgarnia Krajowa A. S. Węgrzyna, jedna z najstarszych polskich w Ameryce, posiada najlepiej zaopatrzony skład zarówno we wszelkie wydawnictwa, jak i przybory piśmienne, galanterję szklaną oraz zioła lecznicze i prowadzi wypożyczalnię książek.

Podatki i buchalterja

Wszelkich informacyi w sprawach podatkowych i buchalteryjnych udziela rutynowany fachowiec, b. naczelnik urzędu skarbowego.

JAN SIMINIAK

Katowice, pl. Wolności 9, III piętro, Tel. 25-77.

Uwaga: Abonentom „Nowego Czasu" za okazaniem w a ż n e g o kwitu abonamentowego porady bezinteresownie. Zamiejscowym listownie za nadesłaniem opisu sprawy i znaczka pocztowego na odpowiedź

U. - N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Mimowoli spojrzał na Różę. Dziwna rzecz, w jej błyszczących oczach widział teraz takie same ogniki, jakie zapalały się w oczach suchotnika, kiedy wymawiał imię kochanki. — „Czyżby i Róża żywiła uczucie zemsty, ale do kogo i za co? Przecież ja ją kocham i nic jej złego nie zrobiłem". — Znów spojrzał jej w oczy, ale były to już oczy dziecka.

Dalsze rozmyślania przerwało wejście trzech znajomych Dawida. Zaraz od progu zawołali:

— Dobrze, że ty jesteś! Mamy ważne zebranie, pewno już wiesz?

— Tak, wiem, — odparł Dawid, — możemy radzić, a gdzie jest „Klarnet"?

— Właśnie, że „Klarnet"[1]) wyjechał do Berlina na „dintojrę" u Glazmana. Tam się rozchodzi o wielki „sofek"[2]) i sprawa nagła. Ale my wiemy, że ty masz jego zaufanie i jak ty zrobisz, to „on" sam powie, że dobrze. Możemy już radzić, ale nie tu, bo stąd mogą nas „wychlać"[3]).

Dawid był bardzo zadowolony, że został wybrany na zastępcę „jego samego" i cieszył się w duchu, że zaimponuje Róży tem poważaniem i mirem wśród „swoich". Myślał, że wkrótce, być może, na stałe zastąpi „jego", bo „on" był już stary i spodziewany był wybór następcy.

Przed opuszczeniem lokalu trzeba było zjeść obiad, zwrócił się więc do Róży, by zamówiła na co miała apetyt.

— O, nie będę jadła, przygnębiła mnie ta straszna nowina. Ty zostaniesz tu pewnie, a ja pójdę do domu, jutro o dziesiątej spotkamy się, czy dobrze?

— Dobrze, ale czemu się śpieszysz, zostań jeszcze chwilę.

— Puść mnie — prosiła — głowa mnie boli — wstała, podając mu rękę i lekkim krokiem skierowała się do wyjścia, od progu jeszcze przesyłając mu uśmiech.

Dawid śledził ją rozkochanemi oczami, gdy nagle, w chwili kiedy już zamykała drzwi za sobą, przypomniał sobie o pieniądzach, które miał jej dać na uregulowanie długów. Skoczył więc z miejsca i już na ulicy wręczył kopertę z pieniędzmi.

— A wiele tu jest? — zapytała nieśmiało.

— Pięćset dolarów — odpowiedział obojętnie, obserwując, jakie wrażenie zrobi na niej ta cyfra, ale nie dojrzał żadnego podniecenia, ani wzruszenia na jej twarzy, kiedy chowała do torebki cenną kopertę.

— Starczy, starczy, mój drogi — pożegnała go i zniknęła wśród tłumu przechodniów.

Dawid spodziewał się wybuchu radości i gorących podziękowań, to też obojętne przyjęcie tak znacznej sumy utwierdziło go w przekonaniu, że kochanka jego albo nie miała nigdy w ręku większej sumy pieniędzy, albo należy do rzędu tych kobiet, co nie znają wartości pieniędzy, lub lekceważą je sobie.

— W każdym razie, romans ten będzie rzeczą kosztowną, na to zdaje się wszystko wskazuje; ano, zobaczymy, co będzie dalej — zakończył swe rozmyślania, każąc sobie podać obiad.

Do restauracji przybywali nowi goście, widocznie powiadomieni o zebraniu.

Wśród przedstawicieli rozmaitych gałęzi złodziejskiego fachu można było obserwować starych weteranów, którym ani Sybir, ani Kamczatka i Sachalin, ani „Rudniki" nie zdołały wpoić poszanowania cudzej własności i nie uczyniły im w niczem ujmy, owszem okryły jeszcze sławą „starego katarżana".

Sam właściciel kawiarni, liczący sobie już osiem krzyżyków, był głośnym swego czasu bandytą i „pobytowym" i często wspominał dawno minione dni, kiedy to przed pięćdziesięciu laty należał do groźnej „Zambrowskiej szajki", co grasowała w Grodzieńszczyźnie i sąsiednich gubernjach. Lubił nieraz opowiadać jak to „strażnictwo" było bezsilne wobec ich śmiałych napadów w biały dzień, na folwarki, probostwa i przejezdnych pod mądrem przewodnictwem Gardziejewa. Banda jego liczyła niekiedy do pięciuset członków i długi czas była nieuchwytna, ponieważ jej członkowie mieszkali po wsiach i miasteczkach, jako kupcy, osadnicy, lub ukrywając się pod przebraniem, jako żydzi „chasydzi", których policja rosyjska nie podejrzewała o udział w szajkach bandyckich. Sprzedajność policji ułatwiała jeszcze sytuację, dobrze więc było żyć, dopóki nie przybył tam policmajster Polak i nie wystąpił heroicznie do walki z bandytyzmem w obronie obywateli Polaków, którzy najczęściej byli teroryzowani przez ową bandę. W krótkim czasie też banda została zlikwidowana a on, obecny właściciel restauracji, powędrował wraz z innymi na Sybir, skąd dopiero po trzydziestu latach wrócił do swych kamratów z Nalewek i Nowolipek, by na stare lata odpocząć i wspominać ciężkie minione dni katorgi. To też w gronie kryminalistów, stanowiących jego stałą klientelę, miał wielki szacunek i poważanie i chętnie zasięgano jego rady w trudnych lub ważnych sprawach. I teraz też usłuchano jego rady, kiedy tłumaczył, że bezpieczniej będzie jeżeli zamierzone zebranie odbędzie się w piwnicy.

— Racja — padły głosy — dawaj klucze, idziemy na dół.

Wszyscy skierowali się do małego pokoiku, gdzie były zamaskowane drzwi w podłodze nad schodami do piwnic. Starzec otworzył klapę i pierwszy zaczął zstępować wgłąb piwnicy, którą za chwilę rozświetliły promienie lampy naftowej. Pod ścianami stało kilkanaście beczek i stos pak. Na jedną z nich wskoczył Dawid i kiedy już wszyscy znaleźli się na dole przemówił do zebranych gości:

Dalszy ciąg jutro.

[1]) Herszt.
[2]) Przywłaszczenie lupu.
[3]) Aresztować.

Repertuar Teatru Polskiego

Niedziela 11.6. „Fräulein Doctor" o g. 20-ej.

Poniedziałek, 12. 6. „Egipska pszenica" o godz. 20-ej.

Wtorek, 13. 6. „Pani Prezesowa" (premjera) o godz. 20-ej.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Niedziela 11.6. „Przekupka warszawska", Siemionowice o g. 15.30.

„SPRAWA MONIKI"
JAKO OSTATNIE WIDOWISKO
POPOŁUDNIOWE

Dziś, w niedzielę, 11 b. m. o godz. 16-ej ostatnie przedstawienie „Zespołu Reduty", który odegra głośną sztukę p. t. „Sprawa Moniki". Bilety po cenach zniżonych sprzedaje kasa teatru.

„FRAULEIN DOCTOR"

Dziś, w niedzielę 11 b. m. o godz. 20-ej po cenach najniższych po raz ostatni w sezonie „Fräulein Doctor", która fascynuje swoją sensacyjno - szpiegowską treścią, oraz doskonałą grą artystów.

„EGIPSKA PSZENICA"
PO RAZ OSTATNI W SEZONIE

Jutro, w poniedziałek, 12 b. m. o g. 20-ej ukaże się po raz ostatni w sezonie ciesząca się zasłużonem powodzeniem „Egipska pszenica" w koncertowo zgranym zespole. Kto więc dotychczas nie miał sposobności zapoznać się z tą istotnie znakomitą sztuką, będzie ją mógł zobaczyć.

:::*:::

Odpowiedzi Redakcji

P. Klara Skorupkówna, Świętochłowice. Życzeniu Pani czynimy zadość umieszczając ogłoszenie bezpłatnie. Pro simy nadesłać znaczek pocztowy na wysyłkę odpowiedzi. W liście nie znaleźliśmy żadnych załączników, o których Pani wspomina.

Krwawy pojedynek braci Magierów

Ofiary nożowej rozprawy w szpitalu

Z Siemianowic donoszą:

Wczorajszego popołudnia było mieszkanie Magierów przy ul. Mysłowickiej 11 terenem krwawej awantury na tle nieporozumień rodzinnych.

W czasie sporu

skoczyli sobie do oczu

bracia Karol i Franciszek Magiero wie. Walka była tak zawzięta, że w pewnej chwili

ujawszy w ręce noże

kuchenne, bracia poczęli się niemi kłuć gdzie popadło.

W wyniku tej morderczej bójki obydwu zawziętych Magierów musiano przewieźć do szpitala spółki brackiej w Siemianowicach, gdzie okazała się potrzeba zeszycia licznych i dość poważnych ran.

Ponadto w czasie walki Franciszek Magiera

stracił kilka zębów.

Według orzeczenia lekarza, sprawa jest poważna, ale niezbyt groźna tak, że obaj bracia będą mogli za kilka dni opuścić łoże boleści.

Elektrownia Bielsko-Biała S. A.

podaje do wiadomości, że z dniem 1 czerwca 1933 r. będzie wprowadzona w zastosowaniu do przyrządów elektrycznych dospodarstwa domowego, jako to: kuchenek, grzejników, piecyków, żelazek do prasowania i t. p.

specjalna ulgowa taryfa.

Pomiar energji elektrycznej, pobieranej przez przyrządy te, będzie odbywał się przy pomocy specjalnych liczników opustowych, do których mogą być przyłączane aparaty elektr. o mocy ponad 200 watów.

Ceny energji elektrycznej wykazanej przez liczniki opustowe będą wynosiły:

za pierwsze 10 kilowatgodzin (kWh) w ciągu miesiąca po 36 groszy, za następne kilowatgodziny (kWh) w ciągu tego samego miesiąca po 20 groszy.

Liczniki opustowe będą wypożyczane bezpłatnie P.T. odbiorcom, którzy zobowiążą się pobierać za pośrednictwem licznika opustowego conajmniej 4 kWh miesięcznie, lub też za opłatą dzierżawną 1 zł. miesięcznie, P. T. odbiorcom, którzy wspomnianego zobowiązania nie złożą.

Wszelkich bliższych informacyj udziela biuro lub sklep Elektrowni w czasie od godz. 8-ej do 18-ej.

RADJO

KATOWICE, Niedziela 11 czerwca.

10.30: Transmisja Nabożeństwa z kościoła N.M.P. w Wielkich Piekarach. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Muzyka lekka z Ciechocinka. 14: Skrzynka pocztowa. 14.20: Transmisja ze Lwowa Międzynarodowego wyścigu okrężnego „Grand Prix Samochodowego" (Start). 14.45: Skrzynka pocztowa techniczna. 15.05: Muzyka ludowa z Warszawy. 16: Program dla młodzieży: „Co się dzieje na świecie" i Audycja p. t.. „Książki — książki". 16.30: „Kącik językowy". 16.45: „Jak zużytkować urlop robotniczy". 17: Transmisja ze stadjonu hipicznego w Łazienkach warszawskich międzynarodowych zawodów konnych. 17.30: Koncert popołudniowy. 18.10: Prof. Stan. Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 18.40: Rozmaitości. 19: Słuchowisko p. t. „Mów mi wuju". 19.40: Muzyka (płyty). 20: „Wieczór Kultury Ludowej" z parku Łazienkowskiego w Warszawie — muzyka, pieśni ludowe, recytacje i obrzędy ludowe. 22: Komunikaty sportowe. 22.10. Muzyka taneczna. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.40: Wiadomości meteorolog. 22.45 — 23: Muzyka taneczna z Warszawy. 23 — 23.05: Komunikat z konkursów hipicznych o puhar Narodów.

:::*:::

„Skok" na piwnicę

Jednej z ostatnich nocy jacyś nie wyśledzeni narazie amatorzy wina dostali się do piwnicy Emila Kopca przy ul. Ratuszowej 5 w Tarn. Górach.

Łupem rabusiów stało się 30 flaszek wina najprzedniejszych marek, w tej liczbie kilka flaszek szampana, reńskiego i węgrzyna.

Poszkodowany oblicza szkodę na 300 złotych.

Fr. Lagnére

Komu Niemcy stawiają pomniki...

Szpieg czy bohater?

Rewelacje o Schlageterze

W podejrzeniu o wydawanie dokumentów w ręce polskie aresztowano swego czasu w Malborgu podkomisarza Lisa i włóczono go w kajdanach po rozmaitych więzieniach niemieckich. Po 2 latach wypuszczono go na wolność z braku dowodów. Dziś mogę to wyjawić: Lis był całkiem niewinny, winę ponosił tylko Schlageter. Gdyby był to materjał fabrykowany, czyż Niemcy aresztowaliby swego urzędnika, włóczyliby go po więzieniach, czekaliby na wyrok trybunału w Lipsku?

Był okres, kiedy Schlageter pracował uczciwie dla niemieckiej sprawy, że składał dowody swego bohaterstwa i wiernej służby dla dobra ojczyzny. Dawał się wówczas bardzo dotkliwie we znaki nietylko nam, Polakom, ale również Francuzom, którzy aresztowali go wreszcie w Bytomiu. Późną nocą wieziono go pod silną eskortą w osobnym przedziale do Katowic. Schlageter zdawał sobie sprawę, jaki go czeka los, to też za wszelką cenę postanowił się wyrwać i zbiec. W pewnej chwili, gdy pociąg zwolnił biegu, poprosił, aby pozwolono mu wyjść do toalety. Niewiadomo, jak i kiedy, dość, że z toalety wydobył się na wolność. Zatrzymano pociąg, strzelano na prawo i lewo; szukano, badano, ale po Schlageterze nie było śladu.

I co się okazało? Oto wyskoczył on z pociągu, mimo że to był już późny listopad, do pobliskiego stawu, zanurzył się po szyję i przetrwał tak długo w wodzie, aż pociąg ruszył dalej.

Po kilku dniach wyjechał Schlageter via Berlin do Kowna, gdzie był jakiś czas współredaktorem niemieckiego dziennika. Podczas pobytu w Kownie zdobywał najrozmaitsze informacje polityczne i wojskowe i przesyłał je do Berlina. Nie wiem, jak będzie litwinom na duszy, skoro dowiedzą się teraz, że ten wielki „bohater", ongiś nawet instruktor armji litewskiej, dzielił się cennemi informacjami, dotyczącemi armji litewskiej, z kimś, co powinien był wiedzieć o armji tej jaknajmniej.

Wszystko to jednak bagatela w porównaniu z tem, co wyprawiał Schlageter na terenie w. miasta Gdańska.

Schlageter przyjechał do Gdańska z gorącemi rekomendacjami Hauensteina oraz kapitana Ehrhardta. Miał on ponadto listy rozmaitych osobistości z Berlina, skierowane do ówczesnego kierownika gdańskiego Heimatdienstu, majora Wagnera.

Wagner przyjął Schlagetera z otwartemi rękoma i wysłuchawszy jego projektów, dotyczących zorganizowania wywiadu i oddziałów Einwohnerwehry i Buergerwehry, udzielił mu wszelkiego rodzaju pomocy, a nawet pozwolił mu pracować w siedzibie Heimatdienstu przy ul. Weissmönchenerhintergasse i oddał do wyłącznej jego dyspozycji kilku ludzi, władających językiem polskim.

Pierwszym, którego Wagner zapoznał ze Schlageterem, był już wymieniony poprzednio Wincenty Tomczyk vel Kliessingen.

Schlageter zabrał się odrazu do pracy. Aby ustalić listę osobistości, które w Gdańsku uważano za niebezpieczne dla akcji niemieckiej, udał się do prezydjum policji i tam nawiązał ścisły kontakt z komisarzem dla spraw politycznych, niejakim Reile i adjutantem jego. Sowa. Reile skierował Schlagetera do kawiarni Birka, gdzie zwykli byli schodzić się dziennikarze, działacze i posłowie polscy. Specjalną uwagę miał Schlageter zwrócić na „Sporthalle", gdzie bywali często urzędnicy Komisarjatu polskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Aufruf an die deutsche Lehrerschaft im Freistaat Danzig.

Der unglückselige Friedensvertrag von Versailles hat uns Deutsche im Osten am schwersten getroffen. Millionen von Deutschen werden unter Nichtachtung des Selbstbestimmungsrechtes und durch den ungerechten Machtspruch der Entente unter polnische Herrschaft gezwungen. Auch uns Danzigern droht diese Gefahr. Schon hält der ländergierige Pole seine Hand über unserer Stadt bereit, einen für ihn günstigen Augenblick wahrzunehmen, um mit frevelndem Griff einen neuen Vergewaltigungsakt, gleich dem in Oberschlesien verübten, am deutschen Volke zu begehen.

Auf uns allein angewiesen, denn auf die Hilfe des Deutschen Reiches dürfen wir nicht rechnen, stehen wir dieser Gefahr gegenüber: selbst müssen wir uns helfen, wenn wir und unsere deutsche Kultur nicht ein Opfer rückständigen Slawentums werden sollen. Das können

Danziger Heimatdienst

Fragment jednego z dokumentów wręczonych przez Schlagetera autorowi niniejszych wspomnień. „Na pomoc Rzeszy Nniemieckiej nie możemy liczyć, sami sobie musimy pomóc" — pisał „Danziger Heimatdienst".

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50. zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas. w Katowicach   Redaktor: Józef Książek.   P. K. O. Nr. 300.277.   Druk. „Prasa Polska" S. A.